REDAKCYA i ADMINISTRACYA
Kraków, ul. św. Gertrudy L. 9.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

TELEFON REDAKCYI Nr. 334.
TELEFON DRUKARNI Nr. 510.

wychodzi w każdy poniedziałek o godzinie 5 rano.

Prenumerata
w Krakowie z dostawą do domu, w Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . Kor. 2·-
półrocznie . . . . „ 3·50
rocznie . . . . „ 6·-
W innych państwach rs. 4, marek 8, franków 9.
Prenumerować można w wszystkich austro-węgierskich urzędach pocztowych, biurach dzienników i trafikach.

Cena pojedynczego numeru 10 hal.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism w kraju i za krajem.
Rękopisów się nie zwraca. Nieopłaconych listów się nie przyjmuje.

Ogłoszenia
Za wiersz petitowy w kolumnie sześciospaltowej za pierwszy raz 30 hal., za następne razy po 20 hal. Nadesłane za wiersz 60 hal., Głosy publiczne za wiersz 1 Kor. 50 hal. Paski od K 6·— w górę.
Czek Pocztowej Kasy Oszczędn. Nr. 62.940.

Nr. 35. Kraków, dnia 26 sierpnia 1912 r. Rok II.

Ostatnie wiadomości telegraf. i telefoniczne:

Do ugody polsko-ruskiej.

Wiedeń, 26 sierpnia.

Wiedeńskie pisma poświęcają w ostatnich czasach wiele uwagi ugodzie polsko-ruskiej. Niema dnia prawie, w którym nie pojawiłby się na łamach jednego z nich artykuł lub wywiad na ten temat. Czesko-niemiecka i polsko-ruska ugoda — obie biegną równoległą linią w politycznych refleksyach wiedeńskich polityków i dziennikarzy.

Wczorajszy *Neues Wiener Tagblatt* podaje artykuł posła prof. Dnistrianskyj'a p. t. „Reforma do sejmu a kwestya uniwersytecka". Wskazując na wytworzenie przez rząd austryacki formułki *„iunctim"* dla rozmaitych spraw, powiada że Polacy skonstruowali iunctim między kwestyą uniwersytetu ruskiego a reformą do sejmu, by jako większość zmusić mniejszość do uznania praw silniejszego. Rusini jednak nie godzą się i nigdy nie zgodzą się na to, gdyż oddzielają postulat kulturalny od politycznego. Za uniwersytet nie sprzedadzą bytu politycznego narodu. W obu kwestyach można odrębnie prowadzić pertraktacye (*Verhandlungen*), nie zaś wymienny handel, tem więcej, że Rusinom potrzebna jest silna reprezentacya w sejmie, by módz urzeczywistnić przyrzeczenie orędzia cesarskiego co do założenia ukraińskiego uniwersytetu. Wszyscy ukraińscy posłowie są jednego zdania i od niego nie odstąpią.

Nowe ciężary.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ministerstwo skarbu przygotowuje plan finansowy na jesień i to w dwojakim kierunku: pokrycie wydatków na potrzeby wojskowe i pragmatykę służbową i wyszukanie środków dla sanacyi finansów krajowych. Pierwsze wymagają 30 milionów, a przekazanie drugich mają umożliwić większe dochody z podwyższonych podatków pośrednich. Pierwszy etap mają stanowić podwyższone podatki osobisto-dochodowe i od wódki, a drugi stworzenie nowych podatków dla pokrycia wydatków na drogi wodne, koleje lokalne i intenzywniejsze inwestycye kolejowe.

Akcya ugadowa ks. Thuna.

Praga. (Tel. wł.). Dzienniki czeskie donoszą, że namiestnik ks. Thun wygotował szereg projektów kompromisowych, które mają umożliwić ugodę czesko-niemiecką.

Prezydent austryackiej Izby posłów o najbliższych jej zadaniach.

Salzburg. (Tel. wł.) Prezydent Izby posłów Dr Sylwester, oświadczył w rozmowie z redaktorem „Salzburger Volksblatt", że stosownie do układu zwoła pierwsze posiedzenie Izby w porozumieniu z konwentem seniorów. Początek posiedzeń zależnym jednak jest od sejmów, delegacyi i wygotowania preliminarza budżetu na rok 1913. Preliminarz mógłby z początkiem października po załatwieniu ustawy o epidemiach przejść przez pierwsze czytanie i przekazanym być komisyi budżetowej, która mogłaby się z nim uporać w czasie wyborów do delegacyi na rok 1913, sesyi delegacyjnej w Wiedniu i Budapeszcie i załatwienia także wspólnego budżetu na rok 1913. Budżet załatwiłaby tedy Izba w pierwszej połowie grudnia. Dla innych większych przedłożeń nie starczy więc tego roku czasu.

Z końcem września zwoła Dr. Sylwester konwent seniorów i ustali dzień pierwszego posiedzenia Izby.

Pogłoski o zawieszeniu konstytucyi w Bośni.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Wedle doniesień z Sarajewa, w najbliższym czasie ma być zawieszona konstytucya w Bośni nie tyle z powodu zatargu partyi bośniackich z ministrem Dr. Bilińskim, ile z powodu bliskich ważnych wydarzeń na Bałkanie.

Zniesienie stanu wyjątkowego w Chorwacyi.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Według doniesień z Zagrzebia oczekują tamtejsze koła polityczne w najbliższych dniach dekretu królewskiego, znoszącego komisaryat rządowy i przywracającego normalne stosunki. Poważnym kandydatem na godność bana chorwackiego ma być obecny komisarz rządowy Cuvaj.

Bar. Burian ambasadorem?

Wiedeń. (Tel. pryw.) Krążą tu pogłoski, że były wspólny minister finansów, bar. Burian ma zostać powołanym w miejsce ustępującego ambasadora Austro-węgierskiego w Waszyngtonie bar. Hengelmüllera.

Ekscesy Niemców.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj popołudniu urządziło czeskie towarzystwo Komensky'ego zabawę ogrodową. Równocześnie w pobliżu odbywało się zgromadzenie stowarzyszenia niemiecko-narodowego. Ponieważ zachodziła obawa demonstracyi przeciw Czechom, skonsygnowano silne oddziały policyi.

Rzeczywiście, po skończonem zgromadzeniu Niemcy uszykowali się w pochód i chcieli dotrzeć do ogrodu, w którym odbywała się zabawa czeska. Policya zastąpiła drogę demonstrantom, ci zaś, wznosząc obelżywe okrzyki pod adresem policyi, chcieli przerwać kordon. Zamiar nie udał się i kilkunastu demonstrantów aresztowano, resztę zaś rozproszono.

Po pewnym czasie przyszło w jednej z bocznych ulic do bójki między Czechami a Niemcami, w której kilkunastu Czechów zostało poranionych laskami.

Zapis na czeskie szkolnictwo kresowe.

Morawska Ostrawa. (Tel. wł.) Zmarł tu Antoni Podesva, który zapisał 50.000 K na czeskie towarzystwo szkolne „Matice ostravska".

Minister sprawiedliwości o regulaminie Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. (Tel. wł.) W rozmowie z jednym z redaktorów na temat nowego regulaminu Izby Sejmu, oświadczył węgierski minister sprawiedliwości Dr. Szekely: „Nowy regulamin Sejmu wbrew twierdzeniu opozycyi, został prawnie uchwalony i nie mamy żadnego powodu do podjęcia jakichkolwiek zmian".

Z upadającej Turcyi.

Saloniki. (B. Kor.). Urzędowo donoszą, że w zatoce pojawiły się w piątek 4 wielkie okręty wojenne, które następnie oddaliły się.

Z Alkowy nad granicą czarnogórską donoszą o ponownych walkach między mieszkańcami nadgranicznymi a tureckiemi strażami.

Ogień karabinowy miał trwać dwanaście godzin.

Zatonięcie patrolu wojskowego.

Śmierć 12 dragonów w nurtach Sanu.

Jarosław. (Tel. wł.) W czasie ćwiczeń kawaleryi w okolicy Jarosławia, poprzedzających manewry X. korpusu, **utonął patrol złożony z 12 dragonów**, który przeprawiał się przez San w pobliżu Gorzyc. Wyratowano tylko dowodzącego porucznika.

(Telefonem).

Jarosław, 25 sierpnia.

Szczegóły wielkiej katastrofy, która zdarzyła się na Sanie, trzymane są w ścisłej tajemnicy. Władze wojskowe starały się o to, by wieść o wypadku, którego ofiarą padło życie 12 osób, nie doszła do uszu publiczności. Stąd też pochodzi, iż krążą o nim dwie wersye. Prawdopodobniej jednakże wygląda pierwsza i ona też znajduje większą wiarę wśród ludności. Potwierdzają ją wreszcie osobistości ze sfer kompetentnych.

Według tej wersyi straszny ten wypadek przedstawia się w sposób następujący:

W pierwszej połowie września odbyć się mają wielkie manewry X. (przemyskiego) korpusu, których terenem jest przestrzeń między Tarnobrzegiem, Jarosławiem a Przemyślem. Zadaniem armii nieprzyjacielskiej jest, minąwszy Tarnobrzeg, zająć Jarosław, poczem ruszyć na Przemyśl. Końcowe spotkanie obu armii nastąpić ma w dniach 12—15 września między Jarosławiem a Radymnem.

Manewry poprzedzały ćwiczenia kawaleryi; rozpoczęły się one przed kilku dniami przy udziale inspektora kawaleryi generała Brudermana w pobliżu granicy rosyjskiej nad Sanem. Skończyły się one w nocy z czwartku na piątek, a skończyły się tragicznie.

Nocy tej, około godziny 12, patrol t. zw. armii nieprzyjacielskiej, **złożony z 12-tu kawalerzystów 6-go pułku dragonów, stacyonowanego w Przemyślu**,— został otoczony przez przeciwnika. Widząc to porucznik, dowodzący oddziałem, postanowił przebyć wpław San, aby uniknąć dostania się w niewolę.

Wybrał na to miejsce — jak sądził — najodpowiedniejsze, opodal mostu sieniawskiego pod Gorzycami, licząc, że głębokość rzeki nie jest tu zbyt wielką.

W pełnym więc galopie, na komendę oficera, wpadł cały oddział do rzeki i począł pływać.

Znalazłszy się jednak w połowie szerokości Sanu, konie natrafiwszy na czterometrową głębię i rwący prąd, poczęły tonąć.

Widząc to żołnierze, zeskoczyli z koni, chcąc w ten sposób ocalić siebie i zwierzęta. Zamiar jednakże nie udał się.

Obładowani ciężko dragoni — jeden za drugim — **poczęli iść na dno i wkrótce wszyscy zniknęli w nurtach zdradzieckiej rzeki.**

Porucznik, nie będąc objuczony ciężkim bagażem, walczył przez dłuższy czas z falami, mimo, że i jego koń także utonął.

Znajdujące się na brzegu oddziały wojska pospieszyły natychmiast z ratunkiem. Mimo wysiłków jednakże **nie zdołano ocalić żadnego z żołnierzy**, a **wydobyto jedynie ratującego się resztkami sił porucznika, dowódzcę nieszczęsnego patrolu.**

Według drugiej wersyi, katastrofa zdarzyć się miała w chwili, gdy wspomniany oddział konnicy przeprawiał się przez most pontonowy. Most ten skostruowany miał być wadliwie. To też, gdy patrol znalazł się na środku, prąd rzeki zniósł jedną łódź podtrzymującą pokład, most się załamał, a żołnierze wszyscy wpadli w nurty Sanu wraz z końmi. Wersya ta twierdzi też, że 12 kawalerzystów, którzy znaleźli śmierć w fali, należało do 11-tego pułku huzarów, stacyonowanego w Łańcucie, a rekrutującego się z węgierskiego komitatu Kecskemet.

Która z tych dwóch wersyi jest prawdziwą — jak już wspomniano — stwierdzić dotychczas nie było można, gdyż katastrofa trzymaną jest w ścisłej tajemnicy, brakło zaś z powodu spóźnionej pory cywilnych świadków wypadku. Dlatego także nieznane są nazwiska 12 ofiar i pozostaną na razie nieznane, o ile wojskowość ich nie opublikuje. Powinna zaś to uczynić ze względu na wielkie wzburzenie ludności, jak niemniej podać do wiadomości faktyczne szczegóły wypadku, by w ten sposób położyć kres szerzeniu się najfantastyczniejszych na tem tle pogłosek.

Antysemickie rozruchy?

(Telefonem.)

Gorlice, 25 sierpnia.

Alarmujące wieści o ruskich pogromach w powiecie gorlickim, któremi wszystkie dzienniki krajowe w ślad za *Diłem* zaniepokoiły opinię publiczną, skłoniły Waszego korespondenta do zbadania sprawy u źródła. W ubiegłym tygodniu zeszło się przypadkiem kilku moskalofilów w żydowskiej gospodzie wiejskiej na przekąskę. W trakcie wesołej pogawędki i zabawy naigrawano się z arendarzy i żartowano na temat „wypędzenia i pogromów“. Zawiść osobista czy partyjna mogła spowodować któregoś z miejscowych Ukraińców do napisania alarmującej korespondencyi do *Diła*, którą powtórzyły dzienniki krajowe. Skutek był taki, że nawet Namiestnictwo we Lwowie, zaniepokojone tą wieścią, wezwało telegraficznie bawiącego na urlopie starostę Mitschkę do objęcia urzędowania. Starosta objął urzędowanie w piątek dnia 23. b. m., a wziął urlop w sobotę. O jakichkolwiek rozruchach ze strony Rusinów w naszym powiecie niema mowy, a już najmniej chyba o niechęci Rusinów do tutejszej ludności żydowskiej, wobec której zachowują się poprawnie i lojalnie. Że natomiast stosunki między moskalofilami a Ukraińcami są naprężone, to jest powszechnie wiadomem. Ale o tem obszerniej w następującej korespondencyi.

Naruszenie prawa granicznego.

Paryż. (Tel. wł.). Dzienniki tutejsze donoszą o naruszeniu prawa granicznego Belgii przez żandarmów niemieckich. Mianowicie trzech żandarmów pruskich w pościgu za pewnym kelnerem, poszukiwanym za oszustwo, przejechało automobilem granicę belgijską i już na terytoryum belgijskiem aresztowało go.

Rząd belgijski zażądać ma w tej sprawie wyjaśnienia w drodze dyplomatycznej.

Rzeź Serbów.

Belgrad. (B. Kor.). Do pism tutejszych nadeszła w nocy wiadomość z nad granicy, że onegdaj w Semicy i Bełopolje **Albańczycy urządzili rzeź Serbów**, przyczem miano także zabić kamajkana Popovica.

Prócz tego żywią podobno Albańczycy zamiar zmasakrowania także Serbów w Nowym Bazarze. Mnóstwo serbskich rodzin ucieka z nad granicy. Oburzenie w mieście jest wielkie; pisma żądają jak najenergiczniejszej interwencyi rządu.

Na dziś zwołane zostało wielkie zgromadzenie ludowe.

Zakończenie austryacko-niemieckiego konfliktu taryfowego.

Monachium. (Tel. wł.) Po wstępnem zebraniu niemieckich zarządów kolejowych 28 bm. w Fryburgu i. B. odbędą zastępcy niemieckich i austryackich zarządów kolejowych 29 i 30 bm. w temsamem mieście wspólną konferencyę, by w miejsce wypowiedzianych umów ze strony związków ruchu towarowego Austro-Węgry-Szwajcarya i Austro-Węgry-południowa Francya ułożyć nowe. Przedmiotem układów są następujące kwestye: 1) nowe odgraniczenie okręgów konsumcyjnych; 2) wyznaczenie linii kolejowych, mających przewozić towary pojedynczych okręgów; 3) klucz dla stosunku, w jakim pojedyncze linie mają partycypować w ogólnym przewozie.

Podstawą obrad będzie plan, wypracowany przez pruskie ministerstwo robót publicznych. Uchwały konferencyi ma zestawić i zebrać mięszany wydział urzędniczy.

Nowe wielkie przedsiębiorstwo.

Wiedeń. (Tel. pryw.). Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło w porozumieniu z ministerstwem handlu i robót publicznych pozwolenia na założenie akcyjnego towarzystwa pod firmą „Austryackie Towarzystwo budowlane dla zakładów komunikacyi i sił motorycznych“ (*Oesterreichische Baugesellschaft fur Verkehrs- und Kraftanlagen*) z siedzibą w Wiedniu i zatwierdziło jego statuty. Koncesyonaryuszami i przedsiębiorcami tego na wielką skalę obliczonego towarzystwa budowlanego są: dr. Eugeniusz Brettauer, prezydent banku i kantorów wymiany „Merkur“ A. T. w Wiedniu, hr. Jan Plater-Broel, właściciel dóbr i prezydent styryjskiego towarzystwa dla zakładów elektrycznych w Gracu i inżynier Józef Rasshandler, dyrektor przedsiębiorstwa budowlanego Alb. Buss i sp. w Gracu.

Powodzie w Anglii.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki angielskie donoszą o deszczach, które w całym kraju wyrządziły ogromne szkody. Zwłaszcza w miejscowości Salisbury, gdzie odbywają się ćwiczenia wojskowe, położenie jest tak fatalne, że musiano przerwać manewry. Żołnierze kilka nocy ostatnich spędzili na ziemi formalnie zamienionej w bagno.

Pożar urzędu telegraficznego.

Londyn. (Tel. wł.) Szkoda wyrządzona przez pożar w głównym urzędzie telegraficznym jest ogromna. Zdołano jednakowoż utrzymać ruch na najgłówniejszych liniach.

Zmiany w gabinecie tureckim.

Konstantynopol. (B. K.) Senator Halim bej został zamianowany ministrem sprawiedliwości, Damisz bej ministrem spraw wewnętrznych, b. minister gabinetu Saida, Aristidi pasza ministrem poczt.

Na równych prawach.

Waszyngton. (B. kor.) W Izbie reprezentantów wniesiono bil, który znosi klauzulę co do kanału panamskiego, zezwalającą amerykańskim okrętom nadbrzeżnym na wolny przejazd.

Waszyngton. (B. kor.) Taft podpisał bil dotyczący kanału panamskiego.

Polityczne pożary.

Berlin. (Tel. wł.) Z Konstantynopola donoszą, że w Galacie wybuchł wielki pożar. Fakt, że pożary w ostatnim czasie zbyt często się zdarzają, wywołuje podejrzenie, że chodzi tu o zbrodnicze podkładanie ognia przez członków jakiejś partyi.

Przemycanie sacharyny.

Berlin. (Tel. wł.) Policya wpadła na trop uprawianego na wielką skalę przemytnictwa sacharyny ze Szwajcaryi do Niemiec. Przytrzymano wóz meblowy, wysłany z Bazylei do Paryża, w którym odkryto 50 centnarów sacharyny wartości około 50.000 koron.

Kłopot z ukoronowanym gościem.

Genewa. (Tel. wł.). Dla ochrony osoby niemieckiego cesarza Wilhelma, mającego uczestniczyć w manewrach armii szwajcarskiej, wyznaczono jednego z najlepszych detektywów, Lachenmanna, który swego czasu osłaniał osobę króla włoskiego w czasie pobytu jego w Szwajcaryi.

Równouprawnienie kobiety japońskiej.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą, że nowy mikado wydał rozporządzenie, aby odtąd przy uroczystościach dworskich pojawiały się także i kobiety.

Zastrzelony przez policyanta.

Berlin. (Tel. wł.) Dziś w nocy aresztowała policya tutejsza dwóch podejrzanych mężczyzn. Przy odstawieniu ich do komisaryatu policyjnego, jeden z aresztowanych rzucił się na eskortującego go policyanta i chwyciwszy go za gardło, rzucił o ziemię. Powalony policyant dobył rewolweru i strzelił do napastnika, kładąc go trupem na miejscu.

KRONIKA.

Kraków, 26 sierpnia.

Wesoła Jama na Wystawie architektonicznej wystawiała w ubiegłym tygodniu z pełnem powodzeniem revuettę Ad. Zagórskiego p. t. „Spotkania“, a pozatem programu dopełniały aktualne „Pieśni dziadowskie“ Kalicińskiego, piosenki ludowe i moderne Borowskiej, oraz „wesołe recytacye“ Danielewskiego.

Dziś odbędzie się ostatnie przedstawienie tego nader wesołego programu, a jutrzejszy benefis p. Kalicińskiego rozpocznie nowy repertuar, który obok aktualnych nowości, pióra krakowskich humorystów, wypełni głównie nowa revuetta A. Zagórskiego, p. t. „Bal esperancki“, napisana już w Krakowie, po podpatrzeniu tutejszych stosunków przez złośliwego obserwatora. W revuetce tej, obok licznych typów krakowskich, przedstawionych w żywym kalejdoskopie, ukaże się między innymi: Aron Gajer, aranżer Bawidowski, Felek Cinchraj z Krowodrzy, mecenas Szaleyowski, kapral 13 p. p. z Opawy z panną Maryanną, pos. Battaglia, Kuryerek Codzienny, pos. Stapiński z Yvettą Guilbert, Napoleon Rosenstock, Cyganiewicz i inni. Początek przedstawień codziennie o g. 9 wieczorem.

Sprawozdanie inspektorów przemysłowych. Mamy przed sobą sprawozdanie inspektorów przemysłowych za rok 1911. Rozpoczyna ono od skonstatowania, że reorganizacya inspektoratu przemysłowego z powodu szybkiego wzrostu przemysłowej działalności na każdem polu i wszystkich krajach monarchii nie wystarcza i ze względu na stałe i szybkie rozszerzania się zakresu działania inspektorów przemysłowych, konieczną jest rzeczą znaczniejsze i stałe kreowanie nowych posad urzędniczych. Sprawozdanie jest bogate w treść i zawiera dużo cennego materyału dla oceny wszelkich kwestyi, stojących w związku z produkcyą przemysłową w całem państwie. Podkreśla ono pełne załatwienie wszelkich prawie gałęzi produkcyi wszystkich okręgów, a szczególnie fakt że mały przemysł i rękodzieło w większej niż dotychczas mierze zaczyna używać siły elektrycznej, i że ilość zakładów elektrycznych, produkujących prąd dla małego przemysłu i rękodzieła, z każdym dniem stale wzrasta.

Obłąkana awanturnica. Na policyę przyprowadzono wieśniaczkę Rozalię Matkowską, która wszedłszy do obcego domu przy ul. Kolejowej pod l. 3, zrobiła niezwykłą awanturę mieszkańcom, krzycząc i bijąc każdego, kto zbliżył się do niej. Dopiero wezwany policyant zdołał ją uspokoić, odprowadzając do komisaryatu. Podała tu ona, że pochodzi ze Stryja, a kilka lat przebyła w Kulparkowie, poczem odesłano ją do męża, zamieszkałego w Mysłowicach. Tu jednak nie odszukała go, więc z tobołkiem na plecach przybyła pieszo do Krakowa, odwiedzając po drodze wszystkie miejsca odpustowe.

Zdaje się, że jest to umysłowo chora kobieta, pozostawiona bez opieki.

Zaaresztowanie wojowniczej rodziny. Czarna Wieś była wczoraj około godz. 12 w nocy zaalarmowana wielkiem zbiegowiskiem. Niejaki Maryan Zawadzki, który co dopiero wrócił z Ameryki, napadł na wychodzącego z szynku funkcyonaryusza kolejowego, Franciszka Lisa i ciężko go pobił. Pobił także interweniującego ajenta policyjnego, który wreszcie go zaaresztował. Odbiła go jednak jego rodzina, przyczem szczególną odwagę okazała siostra jego, która szamocąc się z ajentem, ułatwiła bratu ucieczkę w pola. Puściło się jednak w pogoń za nim kilku odważnych mieszkańców Czarnej wsi i zarekwirowanych 4 policyantów. Widząc się ściganym, Zawadzki chciał strzelać z rewolweru, obezwładniono go jednak, aresztowano i odstawiono „pod telegraf“ wraz z ojcem jego Ludwikiem, siostrą i bratem Leonem.

Wypadek uliczny. Lazar Klein, kupiec z Krowodrzy, wysłał wczoraj popołudniu swe dzieci w towarzystwie służącej na spacer jednokonnym wózkiem. Wieczorem około 7-mej, gdy wracali ul. Podwale, u wylotu ul. Kapucyńskiej narowisty koń przestraszył się dzwonka tramwajowego, skoczył nagle w bok i przewrócił wózek. Siedzący w nim wypadli na bruk, przyczem dzieci potłukły się i powybijały sobie ząbki, służąca zaś doznała licznych kontuzyi; parobek powożący Jan Prochowski uległ złamaniu prawego uda. Poranionych opatrzyło Pogotowie. Prochowskiego odwiozło ono do szpitala św. Łazarza, dzieci zaś i służącą odesłano do domu.

Towarzystwo Budowy Domu dla Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Z inicyatywy grona obywateli zawiązało się pod powyższą firmą stowarzyszenie, zarejestrowane w sądzie handlowym z ograniczoną poręką. Celem Towarzystwa jest „budowa domu dla pomieszczenia Uniwersytetu Ludowego im. Mickiewicza i innych instytucyi, popularyzujących wiedzę, wreszcie budowa mieszkań“. Udziały oznaczono na 500 kor. Wedle statutu dywidenda nie może przekroczyć 5% od udziałów, reszta czystego zysku spółki ma być przeznaczona „na cele użyteczności publicznej, szczególniej na dalsze adaptacye gmachów dla celów oświatowych“. Nowa instytucya, której doniosłość jest u nas niezaprzeczoną, wzbudzi niewątpliwie szerokie zainteresowanie i dozna poparcia. Kraków potrzebuje sali odczytowej, wygodnej czytelni publicznej, pracowni naukowych dla samouków. Wielokrotnie rozlegały się narzekania na brak tych urządzeń, od lat apelowano bezskutecznie do Rady Miejskiej, aby im zapobiegła. Teraz sprawa zostaje rozwiązaną na drodze samopomocy społecznej, okazując tem samem, jak jest doniosłą i żywotną.

Co kierownictwa spółką zostali między innymi powołani przez konstytuujące Walne Zgromadzenie: prof. Dr. L. Bruner, Dr. Karol Krzetuski i p. Helena Orsza-Radlińska jako członkowie zarządu. Rada Nadzorcza, złożona z 9 członków ma być wybrana w przeciągu najbliższego półrocza.

Spółka nabyła już parcelę. Plany budowy są w przygotowaniu.

Omyłka druku. W jednym z artykułów „Działu ekonomicznego“ dzisiejszego numeru zamiast „Pettau“ wydrukowano „Pełtau“.

Z teatru Nowości. W ubiegły piątek odbył się na scenie „Teatru Nowości“ benefis p. Palczewskiej, artystki teatru poznańskiego, występującej tu przez miesiące letnie. Śpiewaczkę darzono obficie kwiatami i oklaskiwano gorąco.

Od wczoraj odbywają się przedstawienia o zmienionym programie. W części jego kabaretowej wyróżnia się sympatyczna piosenkarka, a zarazem artystka p. Felice. W części zaś varieté'owej podoba się najwięcej trupa amerykańskich boxerów. Jednoaktówkę reprezentuje tym razem wesoła farsa p. t. „13? Feralny dzień!“

Turniej tennisowy. Sekcya tennisowa żyd. klubu sportowego Makkabi urządza w pierwszej połowie września br. na własnych placach w miejskim parku Dra Jordana turniej tennisowy. Zgłoszenia przyjmuje sekretarz sekcyi p. J. Landau, ul. Bonerowska 10.

Z Krakowskiego Instytutu Muzycznego. W bieżącym roku szkolnym wprowadza Instytut muzyczny w zakres nauki chóry szkolne według najnowszej metody Battkiego, znakomitego pedagoga niemieckiego. Chóry te prowadzić będzie długoletnia nauczycielka szkoły p. Heuman, która tę metodę specyalnie studyowała. — Ponadto wprowadza Instytut muz. kursa gimnastyki rytmicznej, której kierownictwo powierzone zostanie jednemu z uczniów Dal Croze'a. Na oba te kursa zapisywać się mogą zarówno dzieci, jak i dorośli. Wpisy w kancelaryi Instytutu od dnia 26 bm. od 11—1 i od 4—6 ej.

Nowy „garage" automobilowy w Krakowie otwarty został tymi dniami przy ul. Smoleńskiej l. 31, pod nazwą *„Auto-Palais"* własność p. Wilhelma Rippera (właściciel firmy *Auto-Palais* przy pl. Szczepańskim). Hala, w której pomieścić się może przeszło 50 automobilów, ma przeszło 70 m. długości, a 25 m. szerokości, a więc w przybliżeniu połowę krakowskich Sukiennic. Urządzenie garażu pierwszorzędne: boksy są oddzielone od siebie metalowemi siatkami, z boku znajduje się *lavoir* do mycia automobilów. Jest warsztat reparacyjny i przeszło 40 zawodowych mechaników, nadto oddział elektryczny do nabijania akumulatorów i wozów elektrycznych, magazyn benzynowy, umywalnie dla przejezdnych, oraz urządzenia dla publiczności i członków. Do członków swych zalicza: Następcę Tronu austr. J. Ces. Król. Wys. Arcyksięcia Karola Franciszka, Namiestnika dr. Bobrzyńskiego, Ks. Franciszka Radziwiłła i w. i.

Nowa fabryka obuwia. Powstaje w naszem mieście nowa fabryka obuwia pod nazwą: „Pierwsza krajowa fabryka obuwia braci Heitner". Przedsiębiorstwo to ma na celu rugowanie z naszego miasta i kraju wyrobów zagranicznych, pochodzących przeważnie od naszych wrogów. Produkcya obliczona jest na wielką skalę. Dziennie będzie fabryka systemem amerykańskim produkowała przeszło 500 par obuwia. Fabryka ta pędzona siłą elektryczną, zatrudniać będzie naszych robotników. Kierownictwo obejmuje jeden z braci, który odbył w Anglii dłuższą praktykę i powrócił do kraju, aby pracować w kierunku jego uprzemysłowienia. Bracia Heitnerowie, którzy dużym sumptem pieniężnym fundują fabrykę, są rodowitymi Krakowianinami. Należy się spodziewać, że zamierzoną ich działalność rugowania z naszych krajowych rynków zbytu obcego, przeważnie pruskiego obuwia, poprze całe społeczeństwo.

Inauguracya sezonu w krakowskim teatrze miejskim.

„LEGION"

9 (?) scen dramatycznych, napisał St. Wyspiański.

Zanim przejdziemy do krytycznego omówienia sobotniego wieczoru, uważamy za niezbędne wypowiedzieć kilka ogólnych uwag, odnośnie do ogłoszonego już przez dyrekcyę teatru repertuaru na najbliższy tydzień. Obejmuje on szereg wznowień, wśród których przeważają liczebnie utwory Wyspiańskiego.

Fakt ten, mógłby się spotkać z wysokiem uznaniem, gdyby poziom wykonania najważniejszych dramatów Wyspiańskiego odpowiadał właściwym w tym względzie wymaganiom. Świadczyłby on wtedy dodatnio i pochlebnie o powadze artystycznych zamierzeń obecnej dyrekcyi, dowodziłby z drugiej strony, że posiew genialnych myśli i pomysłów Wyspiańskiego padł na rolę nietylko z natury żyzną lecz i dobrze uprawioną.

Niestety. O takiej rzeczywistości wolno nam dziś jeno marzyć; mówić o niej możemy tylko w trybie warunkowym — więc na razie nie rzeczywistym. Nie wynika stąd jednak, byśmy mieli milczeć o tej rzeczywistości, na którą oczy nasze patrzeć muszą. Przeciwnie, mówić o niej jest naszym obowiązkiem, może przykrym, może gdy chodzi o Wyspiańskiego aż bolesnym, ale koniecznym. I niech nas nikt nie posądza o niechęć lub złą wolę. Li tylko wzgląd na dobro i rozwój sztuki teatru kieruje słowami naszemi. Jesteśmy z całem uznaniem dla wyjątkowej pracowitości i niespożytej energii obecnego kierownika krakowskiego teatru, zdajemy sobie sprawę z trudności, z jakiemi musi walczyć, lecz nie uwalnia to nas od obowiązku krytyki choćby najsurowszej, gdy widzimy i czujemy, że cała ta energia i pracowitość nie zawsze po właściwej toczą się drodze.

Wróćmy jednak do rzeczy.

Ogłoszony repertuar zapowiada na pierwszy tydzień wznowienie pięciu utworów Wyspiańskiego. Twórczość autora „Wyzwolenia" jest nietylko ilościowem wzbogaceniem naszej literatury dramatycznej, lecz stanowi ważny krok w jej rozwoju, obfituje w szereg momentów, które, jeśli nie posuwają bezwzględnie sztuki teatru naprzód, to kryją w sobie nowe zagadnienia, domagające się rozwiązania. Płyną stąd różnorodne konsekwencye.

Jedną z nich jest o d r ę b n o ś ć z a d a n i a t e a t r u odnośnie do tych utworów. Polega ona na rozumnem trzymaniu się drogi, wytkniętej za życia przez samego Wyspiańskiego i na umiejętnem zrealizowaniu wszystkich pomysłów reżyserskich, które tkwią potencyalnie w tych dziełach. Tylko tą drogą zdołamy ujrzeć i ocenić wartość jego wysiłku w stworzeniu nowego teatru.

Z tego punktu widzenia rezultaty na krakowskiej scenie są na ogół ujemne; żywot dzieł Wyspiańskiego na krakowskiej scenie staje się coraz więcej opłakanym bolesnym, a czasem prawie tragicznym. Na dowód wystarczy przypomnieć, że niektóre utwory jak „Bolesław Śmiały", przekład „Cyda", wreszcie „Wyzwolenie", od długiego już czasu nie ukazują się na scenie; brak odpowiednich sił aktorskich nie usprawiedliwia. A czyż trzeba udowadniać, że niektóre przedstawienia „Wesela", „Nocy listopadowej" a zwłaszcza „Warszawianki" równały się parodyom tych utworów? Pamiętamy to przedstawienie „Warszawianki", w którem Marya grała według teksta 6-go wydania, a Chłopicki według 1-go wydania. Kto się chce przekonać, jaka potworność musiała z tego powstać — niech porówna te dwa teksty.

Inaczej znów ma się rzecz z utworami, wystawionymi już po śmierci Wyspiańskiego. Chodzi tu oczywiście o „Noc listopadową" i „Legion", Że przy ich realizacyi scenicznej popełniono mnóstwo błędów, dowodzących braku oryentacyi co do artystycznych zamierzeń i pomysłów Wyspiańskiego — to nic dziwnego.

Lecz musi dziwić fakt, że od chwili wystawienia nie starano się nic uczynić, by te błędy naprawić, lub do naprawienia ich dążyć. Inscenizacya takich utworów jak „Noc Listopadowa" lub „Legion" winna być przedmiotem ciągłych studyów ze strony kierownictwa artystycznego i powinna się stawać coraz doskonalszą. Otóż pod tym względem brak w teatrze naszym (pomijając poszczególnych artystów) nawet cienia usiłowań.

I z tego powodu wydaje się nam doraźne wznowienie aż pięciu dramatów Wyspiańskiego w ciągu tygodnia, z zespołem w pewnej części nowym i młodym — przedsięwzięciem zbyt śmiałem i obosiecznem. Prawda, że weszło w zwyczaj karmić w obecnej porze narodową strawą zgłodniałe rzesze przejezdnych, lecz wzgląd ten nie powinien przeważać, gdy chodzi o sztukę. A należy się obawiać, że przedstawienia sztuk Wyspiańskiego, inaugurujące nowy sezon, dostarczą nowego materyału, potwierdzającego słuszność wymienionych powyżej uwag.

* * *

Z przyjemnością pospieszamy stwierdzić, że s o b o t n i w i e c z ó r n i e s p e ł n i ł ż y w i o n y c h p r z e z n a s o b a w. Dla usunięcia możliwego nieporozumienia musimy zaznaczyć, że ogólna koncepcya inscenizacyi „Legionu" zasadniczo nie uległa żadnej zmianie na lepsze. W tym kierunku nie będziemy jednak czynili już żadnych uwag, gdyż wypowiedzieliśmy je na tem miejscu w zeszłym roku po premierze. Zmiany, jakie wykazało sobotnie przedstawienie, tyczą się tylko szczegółów. Tu podnieść należy przedewszystkiem brak sceny na Forum Romanum. Nie wiemy, co skłoniło reżyserye do okaleczenia w ten sposób całości mickiewiczowskiej tragedyi. Wieść, że stało się to skutkiem braku odpowiednich koni, jest tak śmieszną, że trudno jej dać wiarę. Bądź jak bądź dyrekcya powinna rzecz publicznie wyjaśnić. Pozatem chodzi o zmiany w obsadzie poszczególnych ról. Na ogół wyszły one n a k o r z y ś ć sztuki; wyjątek stanowią role Sławy (p. Zacharkiewiczówna), Krasińskiego (p. Bogusiński) i Demosa (p. Brokowski). Natomiast role Fortuny (p. Jarszewska), papieża Grzegorza XVI (p. Trzywdar), Św. Andrzeja (p. Schmidt), Rapsoda (p. Rygier) i Świtezianki (p. Święcicka), wypadły w nowej interpretacyi lepiej niż w zeszłym sezonie.

Wyższą niż zazwyczaj sprawność wykazywały także sceny zbiorowe — głównie dzięki nastrojowi, jaki towarzyszy pierwszemu wieczorowi. Tak więc w rezultacie nie jest o wiele gorzej niż było. Oby przynajmniej ten stan trwał jak najdłużej.

F. Batyżowiecki.

Komu szczęście dopisze?

Wiedeń, 24 sierpia.

Tradycyjnej Radzie ministrów, która w dniu urodzin cesarza zgromadza ministrów w Wiedniu, przewodniczył baron Heinold. Z faktu tego wynika, że stan zdrowia hr. Stürgkha nie jest jeszcze normalnym, a nierozstrzygniętem pozostaje i nadal pytanie kiedy hr. Sturgkh będzie mógł znowu objąć urzędowanie. Wobec tego można dać wiarę zapewnieniom prasy wiedeńskiej, że przedmiotem obrad ostatniej Rady ministrów były wyłącznie sprawy bieżące i że nie zapadły żadne uchwały co do aktualnej kwestyi kampanii jesiennej. Rzecz bowiem naturalna, że gabinet, któremu przewodniczy tylko prowizoryczny kierownik, nie będzie się wdawał w kombinacye, któreby mogły ograniczyć wolność ruchów rzeczywistego szefa gabinetu.

Niepewność, czy hr. Sturgkh wróci do pałacu na Herrengasse, czy też nie, dała prasie już pod koniec sesyi letniej sposobność do zabawienia się w domysły i przepowiednie, z których większość położoną musi być na karb bujnej wyobraźni. Dyskusya na ten sam temat powtarza się obecnie, a szpalty dzienników przepełnione są kombinacyami i informacyami, udzielanemi chętnie przez przewidujących wszystko polityków. Jedna z tych kombinacyi ustrojoną została w tyle realnych szczegółów, że godzi się ją bliżej rozpatrzeć.

Oto krąży pogłoska że o spadek po hr. Stürgkhu, którego gabinet od początku nosił znamię przejściowego gabinetu, toczy się spór zażarty między ks. Thunem, obecnym namiestnikiem Czech, a wspólnym ministrem skarbu Dr. Bilińskim.

Książę Thun, były prezydent ministrów, obejmując stanowisko namiestnika Czech z pewnością nie czynił tego bez namysłu i bez ukrytego celu. Opowiadają ogólnie, że podjął się on trudów pośrednika w sporze czesko-niemieckim z woli osobistości wysoko postawionej, której na zażegnaniu sporu narodowościowego w Czechach wiele zależy. Opowiadają dalej, że na ks. Thunie sprawdza się przysłowie francuskie: *l' appetit vient en mangeant*, czyli, że ks. Thun pewny, że w Czechach wnet się upora z przeciwnościami, zapragnął następnie uporządkować stosunki w Radzie państwa, a więc stanąć na czele gabinetu.

Plany te na razie pokrzyżowały nieprzewidziane wypadki, których przyczynę przypisuje ks. Thun po części niezręczności obecnego ministra spraw wewnętrznych bar. Heinolda. Wiadomość o naprężonych stosunkach między ks. Thunem a bar. Heinoldem znachodzi potwierdzenie w fakcie, że ks. Thun podczas ostatniej swej bytności w Wiedniu unikał spotkania z bar. Heinoldem — chociaż odbył konferencyę w ministerstwie spraw wewnętrznych. Jeśli do tego dołączymy pewne fakta, że w znanym zatargu Koła polskiego z bar. Heinoldem książę Thun, nieproszony przez nikogo, również zjawił się w roli pośrednika, to musimy sobie powiedzieć, że ks. Thun odgrywa rolę, którą zazwyczaj biorą na się kandydaci na stanowisko prezydenta ministrów.

Drugim kandydatem na szefa przyszłego gabinetu ma być Dr. Biliński, kandydat, którego nazwisko wymieniano w ostatnich latach zawsze, ilekroć przychodziło do przesilenia gabinetowego.

Po gabinecie bar. Bienertha objął Dr. Biliński tekę skarbu tylko dlatego, by utorować sobie drogę do pierwszej rangi. Zamiar się nie powiódł co prawda, lecz nie wpłynęło to ujemnie. W niespełna rok potem, kiedy gabinet bar. Gautscha poczyna się chwiać, wymieniają ogólnie Dr. Bilińskiego jako przyszłego premiera, a mowa, którą Dr. Biliński, wówczas prezes Koła polskiego, wygłasza w Izbie poselskiej w dniu 27 października 1911 r., brzmi wyraźnie jak mowa programowa, po której... następuje gabinet hr. Stürgkha. Mimo to Dr. Biliński nie traci marki kandydata. To też prawdziwą niespodzianką było, gdy zdecydował się objąć tekę wspólnego skarbu. Obecnie nazwisko wspólnego ministra skarbu wymieniają znowu na liście tych, którzy mogą być powołani do objęcia spadku po hr. Sturgkhu.

Charakterystyczne to i nie przypadkowe.

Kiedy Dr. Biliński zamianowany został wspólnym ministrem skarbu, *Neue Freie Presse* w artykule poświęconym tej nominacyi napisała między innemi, że wedle obrachowań ludzkich Dr. Biliński na tem stanowisku już chyba zakończy swą rolę polityczną. Lecz autor tego artykułu, porównujący Dr. Bilińskiego z zwinną wiewiórką i wspominający o tem dziwnem szczęściu, które formalnie prześladuje Dr. Bilińskiego, wypowiada te twierdzenie z taką nieśmiałością, jakby sam w nie uwierzyć nie mógł. Cóż kiedy Dr. Biliński został wspólnym mnistrem skarbu i zbierał gratulacye od swych przyjaciół politycznych, miał się do jednego z nich wyrazić, że stanowisko wspólnego ministra skarbu zaliczają na ogół do rangi pierwszej, lecz na niego robi wrażenie jakby coś pośredniego między pierwszą a drugą rangą.

Dzisiaj, jak wspomnieliśmy wyżej, obiegają pogłoski, że Dr. Biliński znowu kandyduje. Czyż można uwierzyć tu tylko w czystą przypadkowość, skoro rozchodzi się równocześnie wiadomość, że Dr. Biliński zjedzie do Lwowa, by współdziałać w rokowaniach polsko-ruskich? Dr. Biliński już raz kierował tą akcyą, lecz musiał ją porzucić gdy mu ofiarowano tekę wspólnego skarbu. Dzisiaj do niej powraca. A zażegnanie waśni polsko-ruskiej tworzyć musi ten sam tytuł do łaski monarszej, co zakończenie zatargu czesko-niemieckiego.

Więc jeśli w pogłoskach tkwi prawda, to rzeczywiście można z zaciekawieniem oczekiwać, kto prędzej dotrze do mety: ks. Thun czy Dr. Biliński?

— ag. —

Po zjeździe w Rapperswilu.

Znane już powszechnie dodatnie wyniki tegorocznego zjazdu Rady Muzealnej w Rapperswilu stwierdzają dowodnie, że głosy krytyczne, jakie się podnosiły w ciągu ubiegłego roku i tuż przed samym zjazdem nie pozostały bez wpływu na tok całej sprawy, czyli innemi słowy, spełniły swoje zadanie. Rzecz jasna, że były one jeno jednym ze środków, których zastosowania wymagała smutnej pamięci przeszłość i płynące z niej doświadczenia; stąd krytyka mniej lub więcej ostra nie może przypisywać sobie zasługi, że za jej wyłącznie sprawą skończył się bolesny i długotrwały proces, że rozpoczął się nowy, przez wszystkich, którym przyszłość Rapperswilu leży na sercu, upragniony okres płodnej i właściwej pracy. Do tych zasług nie ma i nie miała krytyka żadnych pretensyi. Spełniła swą rolę, budząc z martwoty i uśpienia te wszystkie czynniki, od których pośrednio

Z tygodnia.

Uf! Nareszcie skończyły się awantury z esperantystami i można już powrócić do normalnego trybu życia. Wprawdzie nie wiele wiem, co się działo w Krakowie w czasie kongresu, gdyż idąc za przykładem naszych kierowników politycznych, wałęsałem się dla wypoczynku po „Badach" — ale nasłuchałem się już dosyć, że Kraków wobec cudzoziemców spisał się tęgo, że spisała się Wieliczka i Zakopane, i że najlepiej spisała się krakowska policya. Tego policyanta, który Anglika, napastowanego przez pijanego dorożkarza, zabrał na inspekcyę policyjną, wartoby posłać do *British Museum*.

Ostatecznie nie chodzi tu o to, że policya wobec obcych wykazała tyle właśnie taktu, ile wykazuje obecnie sprytu w wykrywaniu włamywaczy do jubilerów i banków, ale radzibyśmy wiedzieć, dlaczego komitet kwaterunkowy kongresu, odpowiedzialny za rozmieszczenie gości, nie opublikował jeszcze, który to pensyonat przedstawił cudzoziemcowi tak piękne świadectwo zachłanności i chciwości krakowskiej. Ceny pensyonatów podpadają pod kontrolę Magistratu. Czy Magistrat zajął się tą sprawą?

Cudzoziemcom w Krakowie podobno najwięcej podobało się urządzenie bankowe Banku krajowego w biurach kongresu, piękne Polki na balu, nieobecność prezydenta miasta i odrapane mury biblioteki Jagiellońskiej.

Polki na balu międzynarodowym utrzymały godnie dawne tradycye, potwierdziły prawdziwość opinii Heinego i niewątpliwie wpłyną skuteczniej na skierowanie ruchu turystycznego do Krakowa, niż tak interesujące dla zagranicy tramwaje krakowskie. Owe ośm par mazura niespodziankowego, niezapowiadanego, a odtańczonego zapewne w miejsce zapowiadanej przez *Diło* kołomyjki, były podobno największą osobliwością kongresu — nie licząc samego „chronicznego aranżera", który aż z Ostendy przyjechał umyślnie na ten bal, oraz nie licząc gospodarza miasta, który w czasie kongresu bawił w Sobotach, aby jak najskuteczniej czuwać nad sprawą uniwersytetu ruskiego.

Bo w sprawie polskości uniwersytetu lwowskiego, prezydent miasta, nauczony smutnem doświadczeniem z przed trzech tygodni, bacznie czuwać musi nad tem, aby jaka „Freie Presse" nie napisała znowu czegoś takiego, na co trzebaby przyznawać telegraficznie: Nic o tem nie wiedziałem. Ponadto obecnie nie można się rozdrabniać na jakieś tam zajmowania się czy to kongresem esperanckim, czy wogóle Krakowem, gdyż życie polityczne zaczyna się budzić. Pan Stapiński zaczyna się burzyć na konserwatystów, konserwatyści zaczynają rozmyślać nad reformą wyborczą do Sejmu, a demokraci krakowscy próbują zastanowić się nad tem, czy wogóle istnieją.

A podobno polityki nie robi się tak, jak festynu na wystawie architektonicznej. Tu wystarczy ogłosić konkurs na najpiękniejszy kapelusz lub jaką inną podwiązkę, wystarczy zapowiedzieć, że każdy piąty gość na wystawie dostanie złoty zegarek, a każdy następny trzypiątrową kamienicę, wystarczy wreszcie podkreślić, że na wystawie można się dobrze rozerwać huśtawkami — no i sukces pieniężny jest już prawie pewną nagrodą pomysłowości twórców festynu. Tymczasem o polityce trzeba od czasu do czasu napisać artykuł, ale nie do pism polskich, lecz koniecznie do *Neue Fr. Presse*, trzeba z jednej partyi stworzyć 73 nowych stronnictw o silnie sprecyzowanych programach, a przedewszystkiem zawsze trzeba mieć przed oczyma, że teka ministeryalna — to *summum salus rei publicae*.

Więc odrapane mury biblioteki Jagiellońskiej mogą wymownie świadczyć o wpływach naszych posłów w Wiedniu, więc dyzentarya w Krakowie może być logicznem następstwem kursowania naszych tramwajów — ale Marien-

lub bezpośrednio zależała gruntowna zmiana gorszącego stanu rzeczy.

To też dziś z tem większem uznaniem podnieść należy te wszystkie momenty, których suma zawiera się w dodatnich rezultatach zjazdu. Na czoło tych momentów wysuwa się dobra wola Rady Muzealnej, która, odczuwszy i zrozumiawszy, że już nie garstka ludzi, lecz całe społeczeństwo domaga się reform i zmiany istniejącego stanu rzeczy, wzięła pod rozwagę nie towarzyszące całej sprawie okoliczności, lecz jej istotę. Zająwszy to trudne z wielu względów stanowisko, zdołała się na niem utrzymać do końca, nie cofając się przed żadnem ustępstwem, jakie prosta konsekwencya i wzgląd na dobro instytucyi kazały czynić.

W świetle tego niezaprzeczonego faktu, tej nowej rzeczywistości, wypracowanej wspólnie przez dobrą wolę i serdeczną troskę o dobro instytucyi, blednie obraz minionego już nieporozumienia i zatargu, których istota — jak się obecnie okazało — kryła się w słabości natury ludzkiej, zdolnej zawsze pod wpływem podrażnionej godności osobistej prześlepić jądro sprawy najdonioślejszej i najczystszej.

Drugim nie mniej ważnym momentem jest rozumna taktyka delegacyi, wysłanej przez Krakowskie Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu i przez Warszawę (wraz z Wilnem). Członkowie jednej i drugiej rozumieli dokładnie i jasno swą rolę i zadanie. Zgodność, z jaką działali, mając na oku wspólny cel ostateczny, przynosi im zaszczyt i daje prawo do wdzięczności całego ogółu. A osiągnięcie tej zgodności nie było zadaniem zbyt łatwem; wymagało ono również wzajemnych ustępstw i wielkiej wyrozumiałości w stosunku do całego szeregu szczegółów, z których każdy mógł się stać znowu kamieniem obrazy, lub co gorzej nowego nieporozumienia. Możliwość ta istniała wobec znacznej różnicy projektów, z jakiemi obie delegacye na zjazd przybyły. Memoryał przysłany przez Warszawę, domagał się uporządkowania zbiorów i powołania Komisyi rzeczoznawców. Natomiast delegacya krakowska, reprezentująca Towarzystwo Przyjaciół Rapperswilu, przywiozła plan nowego statutu, zawierającego szereg punktów, zmieniających zasadniczo dotychczasowy ustrój Muzeum.

I tu podnieść należy takt i rozumną dyplomacyę krakowskiej delegacyi. Schwyciwszy w lot nastrój wstępnych obrad zjazdu, nie wysunęła się na pierwszy plan ze swoimi dalej idącymi reformami, lecz zajęła bez wahania skromniejsze stanowisko Warszawy, czując słusznie, że mądrzej zaczynać działanie od mniejszego zakresu. O swoim celu jednak nie zapomniała, czekając cierpliwie na sposobną chwilę. A kiedy przełamano pierwsze lody, kiedy wyszło na jaw, że Rada uznaje konieczność gruntownych i zasadniczych reform, gdy widocznem się stało, że ogół uczestników zjazdu ożywia jedna myśl, że wspólny cel wszystkim przyświeca, wtedy już z łatwością można było wystąpić z własnym projektem zmiany statutu, i przeprowadzić tak ważne postanowienia, jak sprawa nienaruszalności Muzeum przez przeniesienie biblioteki do kraju, jak rozdział godności prezesa i dyrektora, piastowanych dotąd przez jedną osobę, jak wreszcie punkt, zastrzegający niemożność zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w Muzeum przez członków Rady, tudzież zaprowadzenie dorocznych zjazdów ogółu członków Muzeum i statutowego zabezpieczenia komisyi rzeczoznawców oraz komisyi rewizyjnej.

Tak więc wszystko się stało po myśli obu delegacyi. Muzeum Rapperswilskie otrzymało reorganizacyę, która zapewnia pomyślny rozwój tej instytucyi. I dziś trzeba tylko czekać cierpliwie, aż wszystkie uchwały zjazdu uzyskają moc obowiązującą. Wzięła się już rzetelnie do pracy komisya rzeczoznawców. usuwając przedewszystkiem z Muzeum to, co najbardziej bolało i jątrzyło. Czas niedaleki, a pocznie się praca nowego dyrektora, i komisyi rewizyjnej.

To też nie pozostaje nic innego, jak zakończyć życzeniem, by praca ta była jak najbardziej wydatną na chwałę pracowników i dobro instytucyi

Lecz tu nie koniec sprawy.

Zjazd tegoroczny dowiódł, że sprawą Muzeum Rapperswilskiego zajęło się w osobach swych przedstawicieli całe społeczeństwo. Otóż to społeczeństwo winno pamiętać o tem, że tem samem przyjęło na siebie pewne zobowiązanie. Reorgenizacya Muzeum i wprowadzenie w życie wszystkich reform pociągnie za sobą z konieczności wzrost budżetu Muzealnego. W tym kierunku Muzeum ma prawo żądać pomocy od społeczeństwa, naodwrót społeczeństwo ma obowiązek z tą pomocą stale spieszyć. Już przed zjazdem nawoływaliśmy do wpisywania się w poczet członków Towarzystwa Przyjaciół Rapperswilu, a dziś ten apel powtarzamy.

Zwracamy się również do krakowskiej Rady miejskiej, która w myśl swej uchwały lipcowej winna obecnie nietylko zaległą subwencyę Radzie Muzealnej wypłacić, lecz zważywszy na pomyślny zwrot całej sprawy, subwencyę tę w miarę sił i możności podwyższyć.

Tu — na razie — koniec naszej akcyi. Moglibyśmy wprawdzie odpowiedzieć z łatwością tym, którzy naszą przedzjazdową krytykę nazywali warcholstwem i strzelaniem z za płota, posuwając się nawet do posądzania nas o jakiś prywatny w całej tej sprawie interes — lecz odpowiedź ta jest zupełnie zbyteczną, skoro wyręczyła nas w tym względzie sama rzeczywistość, mianowicie rezultaty zjazdu. *Sapienti sat.* *F. Batyżowiecki.*

Magistrat krakowski a przemysłowe zakłady gminne.

I.

Kraków, dnia 26. sierpnia.

Sierpień dobiega już końca, wrzesień u progu, a z nim po letnich, mniej lub więcej skutecznych wywczasach rozpoczyna się intenzywniejsza praca na wszelkich polach działalności politycznej i gospodarczej państwa, krajów i miast. Kraków, a właściwie zarząd miasta przez lato nie wiele odpoczywał, czego dowodem rozkopane najważniejsze ulice „w celach gazowych, elektrycznych, telefonowych, tramwajowych, wodociągowych i innych".

Na jesień czeka szereg poważnych prac z dziedziny polityki i gospodarki miejskiej. Na ich czoło winna — naszem zdaniem — wybić się nie rozważana i dyskusyi na szeroką skalę dotychczas nie poddawana sprawa o wielkiej dla Krakowa doniosłości gospodarczej, a w części także i kulturalnej, sprawa, tycząca się gminnych zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych i potrzeby ich administracyjnej reorganizacyi.

Ostatnie kilka dziesiątek lat skierowały politykę ekonomiczą najważniejszych miast w kulturalnych państwach na drogę czerpania poważnej części dochodów gminnych z przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych, jak tramwajów, gazowni elektrowni, wodociągów, rzeźni i w. i. Gminy spełniają w ten sposób zadania kulturalne wobec obywateli (n. p. hygieniczne rzeźnie, zdrowa woda) i, zarobkując w granicach oczywiście lojalnych cen, stwarzają sobie stałe źródło dochodów bez potrzeby uciekania się do śrubowania dodatków do podatków. Mieszkańcy jako konsumenci, dający

bad jest najważniejszy, może nie tyle jako miejsce wypoczynku po świetnych sukcesach prezydyum Koła polskiego, ile raczej jako lekarsko przepisany środek do nowych podobnych skutków. Szkoda, że prezydyum Koła polskiego nie zebrało się tam w komplecie.

Szpon.

List z podróży włoskiej.

Wenecya, w sierpniu.

Wygodne połączenie z Włochami uzyskała Szwajcarya przez simploński tunel, godne podziwu arcydzieło nowoczesnej techniki. Przejazd tymże tunelem nie należy jednak do „wilegiaturowych przyjemności", a przyczyną tego powietrze w tunelu, stęchłe i zatrute.

Graniczną stacyjkę szwajcarską Brig mija się z pewnym żalem za utraconymi widokami szwajcarskimi. Rozpamiętywać jednak długo nie wolno, bo zbliża się włoska straż celna, węsząca w wagonach kolejowych za szwajcarskimi wyrobami tytoniowymi.

– *Ha dei sigari, signore?...*

Rewizya bagaży większych odbywa się w Domodosola, poczem mknie pociąg bez przerwy hen ku Medyolanowi i Wenecyi.

Medyolan w sierpniu prawie wyludniony. Po ulicach snują się żołnierze, urlopowani z ekspedycyi trypolitańskiej, a nadewszystko dorodni bersaglierzy w towarzystwie młodych Włoszek...

Temperament Włochów uwidocznia się w krzykliwem ulicznem życiu. Ruch koncentruje się przedewszystkiem wokoło wspaniałej katedry medyolańskiej. Koronkowe jej rzeźby i strzelistość murów przykuwają oko turysty na długo. „Wieczerza Pańska", arcydzieło Leonarda da Vinci, umieszczone w klasztorze S. Maria delle Grazie, mocno przyniszczone. Nastrój jednak silny. Świadomość, że obraz ten przez tyle wieków spogląda ze ścian, napawa widza — powiedziałbym — pewnem nabożeństwem.

Gmach opery La Scala z jego bajeczną akustyką i przedziwną konstrukcyą w budowie stanowi również prawdziwą atrakcyę dla turysty.

Dorożkarz medyolański — to ciekawy wcale typik. Nie grzeszy zbytnią inteligencyą. Propozycyę objechania główniejszych ulic miasta przyjmuje z pewnem niedowierzaniem. Dziwi go to i uważa za oryginalny... wybryk... Ulice Medyolanu pozostawiają pod względem czystości wiele do życzenia. Wyglądem swoim przypominają nieco... *sit venia verbo...* galicyjskie miasta...

Jazda z Medyolanu do Wenecyi jest dość monotonną. Pociąg mija cały szereg pomniejszych stacyi, odrapanych, brudnych i ponurych. Wjazd do Wenecyi na peronie St. Lucia nastręcza dużo wrażeń dla oka turysty, nieprzywykłego po Szwajcaryi do tak odmiennego widoku. Melancholia tutaj wieje niemal z każdego kąta. Nastrój dziwny, wywołujący pewną depresyę psychiczną... Na pomoście, który opodal dworca kolejowego prowadzi do „vaporetu", weneckiego tramwaju, nieznośny zgiełk i hałas. Waporety brudne i niechlujne, stanowią poważną konkurencyę dla gondolierów weneckich. To też ci ostatni niechętnem okiem spoglądają na tłumy pasażerów, omijających ich stylowe czarne, niby żałobne rydwany wodne, a spieszących do brudnych statków, by za dziesięć „centesimów" wjechać przez *canale grando* do centrum miasta, na plac św. Marka. Nawoływania żałosne gondolierów: „*una gondole, signore*" mijają bez echa...

Plac św. Marka — jak zawsze – malowniczy i prześliczny. W obecnym roku z okazyi ukończenia budowy wieży Campanile codziennie

zarobek gminie, nie odczuwają tych niejako pośrednich podatków tak ciężko, jak wyższe wymiary dodatków do podatków.

Wszędzie to doskonale zrozumiano i z powodzeniem zastosowano i stosuje się, tylko nie w Krakowie. Nie jakoby krakowska gmina zupełnie przechodziła do porządku nad kwestyą własnych zakładów przemysłowych! Wszak je ma, wszystkie prawie jakoś się trzymają i dają dochody. Lecz zaniedbuje się je, traktuje po macoszemu zamiast troskliwą je otaczać opieką, rozwijać, udoskonalać pod względem technicznym i administracyjnym. Na ogół zapomina się na czasie, że minęły już owe „egipskie siedm lat tłustych“, a rozpoczęły się lata nieurodzaju, lata klęsk i zastoju. Zapomina się, że między innemi i zastój budowlany bardzo ujemnie wpływa na ukształtowanie się budżetu gminy.

O ile sfery obywatelstwa krakowskiego tylko w części zdają sobie sprawę z związku między ogólnem położeniem ekonomicznem, dochodami gminy a potrzebą otaczania troskliwą opieką gminnych zakładów przemysłowych, o tyle w Magistracie widocznie uważają miarodajne czynniki te zakłady jako *quantité negligeable*. Przy bliższem rozpatrzeniu powodów i przyczyn tego faktu przychodzi się do przekonania, że nie jest to wynikiem złej woli i braku zrozumienia, lecz wadliwej organizacyi, wadliwego rozkładu i podziału pracy. Na czele miasta stoją: zdolny prezydent, jeden wiceprezydent — zdolny i poważany kupiec, drugi — doskonały technik, a od kilku miesięcy do prezydyum miasta należy delegat Rady, jeden z najstarszych jej członków i dobry znawca stosunków miejskich. Wszyscy członkowie prezydyum są nadzwyczaj użytecznymi miastu. Dlaczego jednak mimoto nie poświęcają więcej uwagi gminnym zakładom przemysłowym, chyba wytłómaczyć można zbyt wielkimi obowiązkami, jakie na nich ciążą i ich czas i siły absorbują. Nie pomylimy się, twierdząc, ze czwarta część czasu urzędowania schodzi członkom prezydyum miasta na podpisywaniu aktów, a teraz — posiedzenia Magistratu, różnych sekcyi, komisyi, pełnej Rady miasta i przygotowanie ich, godziny przyjęć dla „cierpiącej ludności“, obowiązki reprezentacyjne itd. itd.! — Nie należy też zapominać o obowiązkach prezydenta miasta jako prezesa Koła polskiego na terenie wiedeńskim i w kraju, jego obowiązkach jako posła do Sejmu: one wystarczają, by całkowicie pochłaniać jego czas i siły!

Tak więc z konieczności stało i dzieje się, że gminne zakłady przemysłowe pozostawają pod wyłączną władzą i opieką swych kierowników lub dyrektorów. Podkreślamy „pod wyłączną władzą i opieką“, gdyż istnieją wprawdzie komisye, wyznaczone i przydzielone do każdego z przedsiębiorstw przemysłowych gminy, lecz odbywają one swe posiedzenia zaledwie co kilka miesięcy. Członkowie tych komisyi zatwierdzają to, co już bez ich woli, a często i wiedzy zarządzeniem zostało, robią glossy i uwagi co do kupna i sprzedaży, ale tak rzadko mają po temu sposobność i tak pobieżnie te sprawy bywają traktowane, że tych komisyi w obecnym stanie rzeczy nie można uważać ani jako radę przyboczną, ani jako organy kontrolne przedsiębiorstw gminnych.

W sprawie drożyzny.

II.

(*m.*) Według zestawienia statystycznego w numerze *Gońca Poniedziałkowego* z ubiegłego tygodnia, w którem odzwierciedlają się nie tylko fluktuacye cen bez różnicy, lecz także intenzywność wpływu na bilanse rodzinne i to w związku z stosunkiem pojedynczych towarów na odżywianie ludności, mieliśmy okres niskich cen (r. 1886—1898) i okres wysokich cen (r. 1899—1910). Przeciętna indeksowa pierwszego okresu wynosiła 93·07, a różnica w stopie życiowej między tym okresem a r. 1910. wynosiła 15¼%. Różnica między rokiem 1910 a rokiem najniższych cen wynosi więcej niż 22·09%, a rok 1911 wykazuje w porównaniu z rokiem 1910 różnicę 22·83% w cenie żywności.

Równolegle z szybkim wzrostem cen środków żywności podnosiły się także płace i wynagrodzenia jednak nie wszędzie i nie dla wszystkich kategoryi urzędników i robotników w równej mierze. Autor też wielkim nakładem pracy i cierpliwości wypracował skombinowane zestawienie procentowego wzrostu płac w związku z ukończeniem czasu pracy dla każdego zawodu i dla całego stanu robotniczego, jako jedna całość pojętego. Z tego zestawienia wynika, że 1 stycznia 1912 r. ogólny poziom płac robotniczych był wyższy o 9·33% niż z końcem r. 1910, o 37·80% wyższy niż w r. 1905, o 53·53% wyższy niż w r. 1900.

By dalej dojść do porównawczego zestawienia fluktuacyi kosztów utrzymania u mniej zamożnych warstw ludu w wszystkich państwach przemysłowo wysoko stojących, przeprowadził obliczenie na wiarygodnych źródłach opartych przeciętnych płac, cen środków żywności i mieszkań. Przyjmując stosunki w Anglii za podstawę według jednostki 100, przyszedł do następujących rezultatów:

Daty indeksowe

Państwa	czynszów najmu	[illegible]	[illegible]	płac	[illegible]
Zjedn. Stany	207	138	[illegible]	[illegible]	+78
Anglia	100	100	100	100	—
Belgia	74	[illegible]	[illegible]	68	—21
Niemcy	123	115	129	83	—35
Francya	98	115	114	75	—39
Austrya	160	154	155	76	—79
Włochy	107	159	[illegible]	67	—81

Jak widzimy, robotnik najlepsze ma warunki (o ile bierzemy pod uwagę ceny środków żywności, czynsze najmu i płace) w Stanach Zjednoczonych, poczem dopiero w Anglii, Belgii, Niemczech, Francyi, Austryi, Włoszech. W cyfrach stosunki w Austryi są o 157% gorsze niż w Stanach Zjednoczonych, o 79% niż w Anglii, o 48% niż w Belgii, o 43% niż w Niemczech, o 40% niż w Francyi, o 2% lepsze niż we Włoszech.

Jeżeli zamiast absolutnych płac porównamy godziny płac z uwzględnieniem czasu trwania pracy, dostaniemy następujący wynik:

Daty indeksowe

Państwa	trwania pracy	[illegible] płacy	godzin płac	stopy życiowej	Różnica cyfr [illegible]
Zjedn. Stany	96	230	239	152	+87
Anglia	100	100	100	100	—
Belgia	121	63	52	94	—42
Niemcy	111	83	75	119	—44
Francya	117	75	64	114	—50
Austrya	104	76	73	155	—82
Włochy	104	67	64	148	—84

Z powyższej tabliczki i z porównania z różnych zestawień przekonujemy się, że w krajach o wysokich płacach czas trwania pracy jest krótszy, a w krajach o niskich płacach czas trwania pracy dłuższy. Stopa życiowa (*Standard of life*) amerykańskiego robotnika jest o 169%, angielskiego o 82%, belgijskiego o 40%, niemieckiego o 38%, francuskiego o 32% wyższą niż robotnika austryackiego, gdy stopa życiowa robotnika włoskiego jest jeszcze o 2% niższą od stopy życiowej austryackiego robotnika.

Jeśli na koniec porówna się ceny środków żywności w r. 1906 i w r. 1911, przychodzi się do przekonania, że prócz przyczyn ogólnej natury, ochrona cłowa i fałszywa polityka cłowa jest jedną z głównych przyczyn drożyzny, przygniatającej obecnie ludność wszystkich państw cywilizowanych.

---

wieczorem odbywa się iluminacya placu świętego Marka. Przy dźwiękach miejskiej orkiestry, która wieczorami koncertuje, płonie 150.000 lampek żarowych, osadzonych na fasadach gmachów, okalających bazylikę św. Marka. Widok istotnie czarowny. Koncertowi przysłuchuje się mnóstwo publiczności, wśród której moc cudzoziemców. Wenecyanki rozpoznajesz po wdzięcznym stroju. Przeważnie ciemno ubrane, z leniwie na ramiona zarzuconym czarnym szalem lub takąż chustą, zdobną w hafty i frędzle. Wenecyanki — zauważyłem — celują w umiejętnem używaniu kosmetyków...

Szkła weneckie i wyroby z kararyjskiego marmuru mają już ustaloną sławę. Sprzedawcy — to ludzie o naprawdę bujnej „fantazyi“, gdy podają cenę swych wyrobów... Kupiec wenecki, gdy zwęszy cudzoziemca, śpiewa wysoką cenę po to, by później wielkim opustem zmusić niejako do kupna.

Gmachów i monumentalnych budynków w Wenecyi sporo. Zwiedzać należy wszystkie, a nadewszystko pałac dożów, to przecudowne dzieło rąk ludzkich. Sale, zdobione pędzlami takich mistrzów, jak Tintoretti, Paolo Veronese i inni, upajają przepychem i bogactwem. [illegible] cię mimowoli myśl i obawa, że arcydzieło może czekać wcześniej lub później ten sam los, co wieżę Campanile. Budzą się tego rodzaju refleksye i wywołują nieokreślony żal... Campanila odbudowana, mimo, że trzymano się ściśle pierwowzoru, nie dostraja się do swego otoczenia... Zanadto poprawna... To razi.

Urządzona wewnątrz wieży winda elektryczna zawozi ciekawego turystę za opłatą dwóch lirów na szczyt, skąd rozpościera się rozległy widok na jasne laguny weneckie.

Wychodząc z pałacu dożów na *riva Schiavoni*, ujrzysz „most westchnień“, *ponte dei Sospiri*. Most ten ma swoją bogatą historyę, upstrzoną różnemi legendarnemi opowieściami. Mostem tym wyprowadzano ponoś niegdyś straceńców, by po raz ostatni na świat boży spojrzeli... „Dobre“ czasy były dawniej istotnie... Nie podobał ci się ktoś... wrzucałeś doniesienie anonimowe do kamiennej skrytki w pałacu dożów. Antypatyczny jegomość znikał pewnego dnia, jak kamfora.

Statki, kursujące między Wenecyą a Lido, cieszą się ogromną frekwencyą. Za 25 centimów można przejechać się na Lido i z powrotem. Na Lido kąpiele morskie w całej pełni. Towarzystwo akcyjne *„Compania Italiana dei Grandi Alberghi“* prowadzi wzorowy zakład kąpielowy *„Stabilimento Bagni — Lido“*. Zarówno morskie kąpiele, jak i słoneczne, szczególnie te ostatnie, dzięki silnemu promieniowaniu słońca, „mają odbyt“...

Pensyonaty na Lido urządzone co prawda z komfortem, prześcigają się w cenach w tegorocznym sezonie. Mimo to nie brak letników, jakkolwiek pensyonaty w Wenecyi znacznie są tańsze. W Wenecyi jednak mieszkać nie należy. Wyziewy kanałów i prawdziwa plaga wenecka — moskity — uniemożliwiają pobyt.

Zarząd dba o wygody letników. Urządzono dla nich na Lido teatrzyk rozmaitości. Obecnie projektują budowę olbrzymiego teatru natury coś a la *Waldoper* w Zopotach lub *Freilichttheater* w Hertenstein (Szwajcarya).

Wielki procent gości kąpielowych to — Polacy. Zwłaszcza Lwów jest dobrze i silnie reprezentowany. Lwowski charakterystyczny akcent słyszysz dość często, tak, że chwilami doznajesz złudzenia, że jesteś — w Lwowi...

Chichoty, śmiechy swawolne i zabawa na „sztrandzie“ jednoczą wszystkich tutaj. Nie masz ani Włochów, ani Francuzów, lub Niemców. Bawią się wszyscy razem i pędzą żywot lekki, bez trosk.

Dr. Leopold Suesser.

Uwagi o sztuce ostatniego dnia.

(Dokończenie).

Poczucie wyodrębnienia daje prawda, nie urabiana wedle jakiejś doktryny czy logicznego szablonu, lecz stanowiąca każdorazowo utrwalenie bogactwa naszego czucia. W ten sposób czyn nierozerwalnie z życiem płynie, prawdę tego życia najbezwzględniej mówi, a, oparty na bezpośrednio wybuchającem uczuciu, najmocniej drogę naszą określa. Takie jest nasze gruntowanie się w odpowiedzialności siebie wobec pracy naszej, wkreślającej w świat nasz kształty dalsze w rozwoju i walce. I w tem jesteśmy najbardziej złączeni z zachodem, a różni równocześnie od abstrakcyjnych jego zdolności.

Rzeczą wschodu jest u nas potrzeba odczuwania się w całości, wiara i umiłowanie wartości pochłaniających. W ten sposób życie w nas płynące, a nie idee wyznaczają drogi woli twórczej. Twórcze zaś ono właśnie przedewszystkiem w bezpośrednim parciu. Bo życie jedności nie składa, lecz jednością żyje. W tem światło podstawowe, bo ogarnia całą istotę. Prawda jest naszą pod tym warunkiem, że wyrasta z instynktownych podstaw, a nie z przyjętej doktryny czy symbolu. I na tym właśnie gruncie z najtęższą pomocą przychodzi nam niezdolność niezależnego od czucia kombinowania: a więc właśnie to złączenie się u nas człowieka zachodu z człowiekiem wschodu, które wydaje nie program, lecz jednolitość tak w życiu jak i w zatraceniu. Swobodna dążność ogarnia zawsze, a nie prowadzi roboty destrukcyjnej, podnosi wszystko do wspólnego akordu, do jednego planu. Oto podjęcie zadania do wartości mozaiki, bo podniesienie do równowagi wszystkich czynników życia: oto człowiek życiem tworzący syntezę, oto jednoplanowy obraz, który przekreślając części poddaniem ich wspólnemu zadaniu, całość jednocześnie odnajdzie. A któż jeszcze nie zna wytężonego pochodu naszych kompozycyjnych dążeń właśnie na tej linii? Na takiej tylko linii możliwą jest nam praca wkreślania nowego kształtu. Więc nawet samo już oczekiwanie jest skupieniem sił, które przesuwa nas w głąb poznania zdobyczy. Dopiero to jest pracą kulturalną, bo pomnażającą skalę własnego czucia i zdobywającą mowę własnej drogi. I w tem nasza przyszłość, bo tylko człowiek pełny godzi swem życiem w najdalsze dosiężności. Trzeba tylko bezpośrednio iść, czując i myśląc przez swe czucie, aby tęsknotę spełniać i nowe światy tęsknocie roztwierać. Droga to wyzwalania się ku samemu sobie, droga najbardziej nasza i jedynie dostępna. Tak bardzo romańskim jest nasz azyatyzm. I czynni możemy być na linii tej syntezy. Czyn robi swobodę. A swoboda nie może być pogwałcenie samego siebie, wyzucie się z siebie, ucieczka.

Dlatego to właśnie nieporozumieniem z życiem jest tęsknota do zmechanizowania twórczej pracy, do sprowadzenia wysiłków na jedną linię. Ostateczne przyjęcie formuły jest uprawnieniem jednej możliwości do zajęcia miejsca niewyczerpanej skali pomysłowości człowieka. W ten sposób szuka zamaskowania tylko brak. Przyjęcie z góry jako zasady pewnych kombinacyi linii czy barw objawia tylko albo niedorozwój, albo bezpłodność. Żywej bowiem pomysłowości nie zastąpi żadna maska, wyznaczona droga nie da złudzenia nawet swobody, a powracanie w błędnem kole na każdej skali prowadzi do zesztywnienia.

Obrządkowe wypełnianie dni, gdyby nawet było ofiarą, to nie dla życia, lecz ofiarą z życia. Wogóle samo zjawisko ułatwiania sobie drogi, wytwarzania dróg utartych, gdyby dało nawet najpiękniejsze rezultaty, zawsze będzie w sprzeczności z twórczością. Dlatego też zawsze prowadzić musi nie do prawdy, lecz do estetyzowania.

Zawsze od nowa wewnętrzne rozsądzenie pytań tworzy prawdę. Punktem wyjścia jak punktem ciężkości tylko ruchliwość życia i jego narzucające się bogactwo odczuć, wiary, potrzeb, woli. Bezpośrednie tkwienie w rzeczywistości może mieć jedynie moc wyrokującą, ono tylko rodzi moc twórczą. Tu dopiero poczyna się kultura. Bo kultura nie jest dodrapywaniem się do wartości gdziekolwiek podjętych, lecz zdobyciem kształtu własnej treści. A droga jej roztwarta. Bo prawda końca nie zna i żywiołowo wybucha jak bez końca porywa życie.

Adam Dobrodzicki.

Korespondencya.

Gorlice, 24 sierpnia.

Walka wyborcza i powyborcza.

Stoimy w ogniu walki powyborczej. W lipcu odbyły się wybory uzupełniające połowy Rady miejskiej, zakończone zwycięstwem listy „żydowskiej“ przeciw Wszechpolakom. Akcya przedwyborcza obfitowała we wiele momentów interesujących i charakterystycznych dla panujących u nas stosunków. Już na kilka tygodni przed wyborami zapowiedział na posiedzeniu Rady miejskiej jeden z radnych wszechpolskich, p. Mayer, iż przygotowuje się kampania przeciw Żydom przy wyborach. Ostrzeżeni w ten sposób wyborcy żydowscy z trzeciego Koła, stanowiący w tem Kole większość, skonsolidowali się zawczasu i, będąc panami większości, śledzili tok akcyi wyborczej komitetu wszechpolskiego, któremu poddało się niemal mieszczaństwo katolickie.

Tymczasem „dusza“ komitetu wszechpolskiego, p. Metzger, na poufnych zebraniach pertraktował z mieszczanami o odstąpienie trzech mandatów w III. Kole wszechpolskim urzędnikom, na co oczywiście mieszczanie się nie godzili. Kiedy następnie Żydzi zwrócili się do komitetu z propozycyą zawarcia kompromisu celem przeforsowania trzech kandydatów żydowskich i trzech mieszczan-katolickich, Komitet wszechpolski propozycyę odrzucił, odstępując wspaniałomyślnie wszystkie kandydatury w III. Kole mieszczaństwu katolickiemu, z wykluczeniem Żydów. — Przyznać trzeba, że był to ze strony Wszechpolaków manewr zręczny. Pozbawiwszy bowiem w ten sposób mieszczan katolickich poparcia Żydów, narazili wprawdzie mieszczańskich kandydatów na niechybną klęskę, jednak sami na tem zyskali, gdyż mieszczan wprowadzili w przymusowe położenie pójścia pod komendę kilku wszechpolskich urzędników, którzy swoich własnych mandatów byli pewni w I. Kole. Powtóre spodziewali się Wszechpolacy, iż Żydzi, nie krępowani kompromisem, umieszczą na swej liście sześciu kandydatów żydowskich, co byłoby wodą na ich młyn wobec faktu, iż wśród mieszczaństwa dotychczas nie zdołali zapuścić korzeni.

Manewr był zręczny, ale się nie udał. Żydzi bowiem okazali takt polityczny i lojalność wobec mniejszości w III. Kole, stawiając na swojej liście trzech kandydatów żydowskich, trzech zaś katolickich, a to: wiceburmistrza aptekarza Nowaka, ks. Świeykowskiego i kupca Tokarskiego. Lista ta zwyciężyła znaczną większością głosów.

Wynik wyborów wywołał ferment wśród mieszczan katolickich, którzy swoje ślepe posłuszeństwo wszechpolskim urzędnikom przypłacili utratą swoich mandatów i wpływowego stanowiska w mieście. Poznało się mieszczaństwo na tem, iż „metzgerowcy“ pod pokrywką szumnych haseł szowinistyczno-antysemickich zamierzali właściwie jedynie uśpić czujność mieszczan i uzyskać ich kosztem trzy mandaty dla „wszechpolskiej inteligencyi“ w III. kole, kiedy zaś to im się nie udało, rzucili ich brutalnie na pastwę losu, nie starając się nawet o ratowanie pozorów we formie odstąpienia mieszczanom jednego lub dwu mandatów w I. kole. — Mieszczanie „przejrzeli“ — i „wszechpolskiej inteligencyi“ stało się niewygodnie wśród uświadomionych mieszczan z „Czytelni“.

Wtedy pojawił się naraz na murach miasta manifest „komitetu chrześciańskiego“ do wyborców chrześciańskich, zawierający kilka nominacyi z uwolnieniem od taksy, jakoto: ks. Świeykowskiego, wiceburmistrza Nowaka i kupca Tokarskiego na „żydów“ i problematycznych katolików, nadto zawiera manifest rozkaz dzienny Wszechpolaków tej treści, iż *primo* z twarzy wybranych z III. koła trzech katolickich radnych bezzwłocznie ma ustąpić rumieniec zdrowia, a zalać je ma rumieniec wstydu, *secundo* wszyscy chrześciańscy wyborcy gotować się mają do ponownej walki o wydobycie miasta z rąk wrogów i zatknięcie na wieży ratuszowej sztandaru wszechpolsko-antysemickiego, *tertio* wszyscy ci mieszczanie-katolicy, którzy nie szli na lep haseł komitetu, otrzymują odtąd nazwę „bezwstydnych warchołów“ (dosłownie z afisza!) i zostają wyklęci ze społeczności wszechpolskiej.

Taki afisz pojawił się dwukrotnie rozlepiany na murach miasta, niewiadomo czy za zezwoleniem władz. W odpowiedzi „komitet żydowski“ ogłosił afiszami odezwę do mieszczaństwa z wezwaniem do zgodnego i harmonijnego współżycia z resztą ludności dla uniknięcia niepotrzebnych starć, w których i żydzi i chrześcijanie tylko tracą.

Charakterystyczne, iż afisz ten nie uzyskał aprobaty starosty p. Mitschki, tak, iż musiano korzystać dopiero z jego nieobecności, aby od zastępcy uzyskać pozwolenie. — Stoimy więc teraz w ogniu walki powyborczej, która właściwie uważaną być może za przedwyborczą wobec uporczywie utrzymującej się famy, jakoby unieważnienie wyborów miało już być rzeczą przesądzoną.

e

Korespondencye.

Oświęcim, 25 sierpnia 1912.

Program inwestycyi kolejowych a Oświęcim. W miesiącu czerwcu br. przedłożył minister kolei br. Forster komisyi kolejowej Izby posłów program inwestycyi kolejowych.

Program ten wywołał wśród posłów i całego społeczeństwa ogólne i przykre rozczarowanie, gdyż zawiódł najskromniejsze nadzieje.

W szczególności Galicya ma powód do żalenia się, gdyż traktowana jest wprost po macoszemu w porównaniu z innymi krajami koronnymi.

Dość wspomnieć, że n. p. miasto Bodenbach w Czechach otrzyma nowy dworzec kolejowy kosztem 10 milionów koron, a więc za sumę, która przewyższa znacznie kwotę, przeznaczoną na inwestycye kolejowe dla całej Galicyi na r. 1912.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że jedną z najważniejszych stacyi kolejowych na przestrzeni Wiedeń — Kraków jest stacya w Oświęcimiu. Stacya ta jest punktem węzłowym trzech głównych linii kolejowych, mianowicie: linii kolei północnej Wiedeń-Kraków, kolei państwowej Oświęcim-Skawina—Kraków i kolei pruskiej Oświęcim—Mysłowice—Katowice. Ruch na tej stacyi jest z natury rzeczy ogromnie ożywiony; zdawałoby się, że stosownie do tego ruchu i dochodów, jakie stacya oświęcimska wykazuje, jest także dworzec tutejszy odpowiednio urządzony, zwłaszcza, że położony jest na granicy monarchii i kraju naszego i w pierwszym rzędzie wpada w oko podróżnym.

W rzeczy samej dworzec oświęcimski przedstawia się jako brzydka, odrapana rudera. Dworzec robi wprost przykre wrażenie swoim wyglądem i odbija na pierwszy rzut oka od każdej dalszej stacyi kolejowej, położonej na przestrzeni ku Wiedniowi.

Magazyny nie odpowiadają wcale wymaganiom silnie rozwiniętego ruchu osobowego i towarowego, brak poczekalni II klasy, peron i westybul są za ciasne, wobec czego w sezonie wychodźtwa robotnicy tamują tobołkami i kuframi całe przejście do pociągów.

Na dworcu brak koniecznie potrzebnych przekopów podziemnych, tak, że podróżni z narażeniem życia przez otwarte szyny przechodzą do pociągów, które równocześnie na stacyę wjeżdżają ze strony Wiednia, Krakowa i Katowic.

To też można o szczęściu mówić, że na stacyi tutejszej nie zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, a zawdzięczać to należy rzadkiej uwadze miejscowych urzędników ruchu.

Opisane wyżej opłakane stosunki wywołują w szerokich sferach tutejszego świata przemysłowego i handlowego żywe i zupełnie uzasadnione niezadowolenie.

Istnieje zamiar wysłania do Wiednia po zwołaniu parlamentu wspólnej deputacyi tutejszej reprezentacyi miasta i miejscowej Sekcyi Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego celem przedstawienia ministrom i Kołu polskiemu koniecznych inwestycyi na stacyi kolei w Oświęcimiu.

Deputacya zażąda wybudowania nowego, wymaganiom nowoczesnym odpowiadającego dworca i zbliżenia go ku miastu, wybudowania chodnika dla pieszych wzdłuż drogi dojazdowej, zwłaszcza, że dworzec oddalony jest od miasta o blisko 2 kilometry, dalej lepszego oświetlenia tejże drogi, budowy domów czynszowych dla personalu kolejowego, systemizowania posady zastępcy naczelnika stacyi dla służby komercyalnej, dogodniejszego połączenia Oświęcimia z Wadowicami, zatrzymania na tutejszej stacyi tzw. pociągu karlsbadzkiego, utworzenia przystanku osobowego w Brzeszczach, budo[illegible] kolei lokalnej Oświęcim— K[illegible] itd.

[illegible] że słuszne postulaty Oświęcimia znajdą posłuch u miarodajnych czynników i że życzenia nasze przy poparciu Koła polskiego, ministra rodaka i prasy zostaną w niedalekiej przyszłości urzeczywistnione.

Przemyśl, 25 sierpnia.

Najbliższa kadencya sądów przysięgłych rozpoczyna się 2 września b. r. Możnaby ją nazwać „prasową“, ze względu na mnogość rozpraw przeciw odpowiedzialnym redaktorom pism peryodycznych lokalnych i zamiejscowych. Z tych ostatnich zasiądzie tu na ławie oskarżonych niejaki Stanisław Boczarski, który gazetkę redagowaną dla Sanoka drukował w tutejszej znanej drukarni p. Józefa Styfiego. Stąd też powstała kompetencya sądu przemyskiego dla tej sprawy prasowej. Nadto mają socyaliści (odp. redaktor p. Jan Hrynkiewicz) trzy rozprawy, których rozpisanie lada dzień nastąpi. W dwóch żąda ich głowy prezydent Izby adwokackiej i b. poseł sejmowy p. Dr. L. Tarnawski, trzecia zaś została wywołaną przez akt oskarżenia oficyała pocztowego Z. Grodeckiego, będącego korespondentem *Słowa Polskiego*. Te trzy sprawy sądowe mają charakter głównie polityczny. Socyalistyczny *Głos Przemyski* prawdopodobnie wyjdzie obronną ręką. Czy szczęście dopisze organowi magistrackiemu („Gazeta Przemyska“) oskarżonemu przez powszechnie cenionego radcę sądowego Feliksa Łozińskiego, to przyszłość okaże. Tymczasem się poufnie dowiadujemy, że ta rozprawa nie zechce się odbyć, albowiem oskarżony odp. redaktor, aby 7 września nie stanąć przed sądem przysięgłych, przyśle zamiast siebie świadectwo lekarskie, a sam spróbuje drogi do Kuźnic pod Zakopanem.

W każdym razie pod względem ilości rozpraw prasowych Przemyśl grożącą mu kadencyą może iść w zawody z wielkiemi miastami. Na tym niewielkim terenie, prasa miejscowa — jak widać — nie zaniedbuje się w nauce i idzie za wzorami stołecznymi. Pisma ze sobą polemizują, walczą o zasady, reprezentują pewne kierunki polityczne. Jeśli zaś które próbuje być „objektywnem“ i „czysto“ informacyjnem, bardzo rychło staje się śmiesznem, drobnostkowem zwierciadełkiem kroniki policyjnej, do którego nikt nie przywiązuje żadnego znaczenia. Widocznie w Przemyślu, który jest politycznie bardzo „rozbudzonym“ i zróżniczkowanym, nie łatwo o garstkę ludzi politycznie obojętnych. A także i ten, który „robi w objektywności“ sam już przeszedł kilkupiecową szkołę polityczną, zanim się rozpuścił w podpartyjności. — Ponieważ jednak mimo tę różnorodność pism i kierunków zdaje się niektórym, że tego wszystkiego jeszcze mało, przeto ma jeszcze powstać organ o zabarwieniu wszechpolskiem, który ma zluzować organ polskiego towarzystwa demokratycznego (nieistniejącego), uchodzący za organ magistracki. Vederemo.

Contra.

Dział ekonomiczny.

Stypendya Izby handl. i przem. w Krakowie.

W Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie odbyło się pod przewodnictwem prezydenta M. Dattnera posiedzenie komisyi celem rozstrzygnięcia podań o stypendya z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908“. Komisya uchwaliła udzielić 21 stypendyów, a mianowicie 13 stypendyów kandydatom z zawodu handlowego, oraz 8 stypendyów kandydatom z zawodu rękodzielniczego.

Kandydatom z zawodu handlowego udzielono stypendyów na cele teoretycznego, względnie praktycznego kształcenia się w zawodzie handlowym.

Większość stypendystów należy do wychowanków tut. Akademii handlowej. Trzech kandydatów otrzymało stypendyum celem odbycia praktyki kupieckiej w znaczniejszych centrach handlowych zagranicą.

Stypendya rękodzielnicze otrzymali dwaj kandydaci z zawodu rękawiczniczego, cyzelerskiego, malarskiego, budowlanego, fotomechanicznego i piwowarskiego.

Stypendystom wskazano równocześnie wzorowe zagraniczne pracownie względnie zakłady naukowe, w których znaleść mogą sposobność do uzupełnienia nabytych już wiadomości zawodowych.

VI. Zjazd Techników polskich w Krakowie.

Zbliża się dzień otwarcia VI. Zjazdu Techników polskich w Krakowie. Zjazd zapowiada się nadspodziewanie świetnie. Ilość uczestników będzie bardzo wielka. Zgłoszone referaty zainteresują wszystkich tak nadzwyczaj ciekawemi tematami, jak i ich gruntownem opracowaniem. Specyalny Komitet zabawowo-gospodarczy niestrudzenie pracuje. Każdy polski Technik 11. września b. r. powinien być w Krakowie i będzie. Niniejszą odezwę należy uważać za gorące wezwanie do uczestnictwa w Zjeździe o ile zaproszenie nie zostało doręczone z braku adresu lub z winy poczty.

Jarmarki lipskie.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie przypomina interesentom, iż na targ św. Michała (*Michaelismesse*) dla wyrobów kuśnierskich, skórzanych i tekstylnych, rozpoczyna się 25 sierpnia i trwać będzie do 15 września br. Z targiem połączona jest wystawa wzorów wyrobów ceramicznych, szklanych, metalowych, drewnianych, papierowych, skórzanych, gumowych, rogowych, celuloidowych, galanteryi, zabawek, artykułów karnawałowych, kotylionowych, ozdób na drzewka, kwiatów sztucznych, mydła i perfumeryi, przyborów toaletowych, podróżnych i sportowych itd.—Wystawa ta trwać będzie tylko przez pierwszy tydzień targu.

Targi na skóry zaczynają się 11 września 1912.

Równocześnie z targiem na św. Michała odbędzie się jarmark papierowy i kartonaży, oraz artykułów sportowych.

Targ na szczeć rozpocznie się 8 września 1912.

Giełda na przędzę odbędzie się 13 września.

Okręgowa centrala wodno-elektryczna w Pełtau nad Drawą.

W uzupełnieniu artykułu, jaki pojawił się w numerze 33. *Gońca Poniedziałkowego* z dnia 12 bm. p. t. „Centrala nad Dunajcem a stan centrali wodno elektrycznych w Austryi“ podajemy następujące informacye: Koncesyę na wyzyskanie sił wodnych Drawy między miastami Pełtau a Friedau na przeciąg lat 90 uzyskało *ad hoc* Towarzystwo akcyjne *Poetovia*. Mający tam powstać zakład wodno-elektryczny będzie jednym z największych w Austryi i podzielony na dwie centrale będzie produkował 65.000 HP. i zaopatrywał w siłę i światło całą Styryę i najwięcej uprzemysłowioną część Dolnej Austryi.

Ogólne koszta budowy pierwszej części (39.400 HP.) wraz z kosztami uzyskania koncesyi, projektu, wykupna gruntów, urządzeń elektrycznych, sieć przewodów i stacyi transformacyjnych, wynoszą około 20 milionów K. czyli po 500 K. za jedno HP. u źródła produkcyi. Rezerwy parowo-elektryczne (cieplikowe) już istnieją i nie trzeba nowych budować. Budowa drugiej części (25.600 HP.) będzie znacznie tańszą, gdyż koszta budów ochronnych przenoszenia prądu obciążają budowę pierwszej części. Projekt pochodzi od szwajcarskiego inżyniera. Prace koło budowy w najbliższym czasie mają się rozpocząć.

Centrala wodno-elektryczna miasta Marburga nad Drawą.

Przed niespełna rokiem Rada miasta Marburga w Styryi uchwaliła wyzyskanie spadu wodnego Drawy, znajdującego się w odległości 3 klm. od miasta dla okręgowej centrali elektrycznej o sile 20.000 HP. Wysokie, spadziste i silne skały brzegów rzeki pozwalają na wybudowanie w tem miejscu progu, z któregoby woda, spadając z wysokości 10 m., dostarczała

potrzebnej ilości siły. Także wiercenia, dokonane na dnie rzeki, wykazały, że odpowiada ono temu celowi i że ukształtowanie terenu ułatwia umieszczenie budynku maszynowego.

Projekt znajduje się obecnie w stanie realizacyi.

Centrala zaopatrywać ma w siłę i światło wielką przestrzeń Styryi. Finansowaniem zajęło się miasto.

Cukrownia w powiecie krakowskim.

Dawny projekt sfer rolniczych ziemi krakowskiej oraz zachodniej części naszego kraju założenia cukrowni, zostaje nareszcie zrealizowany przy współudziale Banku Przemysłowego dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ponieważ potrzebna na ten cel minimalna ilość plantacyi buraków została już zapewnioną. Akcyą całą zajmuje się Komitet ściślejszy, w skład którego wchodzą: Bank Przemysłowy, oraz prezes Rady powiatowej, dr. Stefan Skrzyński, członek Komitetu krakowskiego Towarzystwa rolniczego Wł. Żeleński z Grodkowic i członek Wydziału i Rady m. Krakowa Jakób Judkiewicz.

Cukrownia, której koszt budowy preliminowany jest na kwotę około 6 milionów K — powstanie w gminie Bieńczyce przy stacyi kolejowej Mogiła, linii kolejowej Kraków—Kocmyrzów.

Cukrownia ta projektowaną jest na produkcyę 100.000 cet. metr. rocznie. Grunta potrzebne zostały już zakupione, a budowa rozpocząć się ma bezzwłocznie.

Większość kapitału projektowanej fabryki zapewnioną już jest przez liczne, dobrowolne zgłoszenia z uwzględnieniem plantatorów buraków, a ponieważ dalsze zgłoszenia bezustannie wpływają, przeto interesenci, chcący zapewnić sobie udział w tem przedsiębiorstwie przemysłowem, zechcą się zgłaszać do Filii Banku Przemysłowego, gdzie tymczasem urzędowanie już rozpoczęło biuro projektowanej cukrowni.

Zmiany w ustawie o akcyjnych towarzystwach w Austryi.

Na tegorocznym zjeździe prawników ma być wentylowaną kwestya reformy austryackiej ustawy o akcyjnych towarzystwach ze szczególnem uwzględnieniem pytania, które zasady ustawodawstwa niemieckiego mają być recypowane przy nowem skodyfikowaniu w Austryi. W sprawie tej zabrał już głos profesor Grunhut, znany autorytet na polu prawa handlowego i wekslowego i wydrukował swe zdanie w formie orzeczenia, którego przewodnie myśli są następujące:

Niemiecka ustawa o akcyjnych towarzystwach ma nie tylko doniosłe znaczenie legislatywne, lecz spełnia w wysokim stopniu postulaty praktycznej celowości, bo bez szkody dla przedsiębiorczości i swobody ruchów akcyjnych towarzystw zawiera surowe przepisy przeciw podstępnemu nadużywaniu formy akcyjnych towarzystw.

Temu też ta gałąź niemieckiego ustawodawstwa zawdzięcza, że stała się wzorem naśladownictwa dla wszystkich państw. Stojąc na stanowisku, że jednolite ustawodawstwo o akcyjnych towarzystwach może stać się potężnym bodźcem dla ogólnego gospodarczego rozwoju, radzi autor recepcyę niemieckiej ustawy, ulepszoną doświadczeniami w Austryi. A ponieważ z przepisów 141 paragrafów niemieckiej ustawy jakie 100 jest zawartych w austryackim regulatywie i w ustawie o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką, a 20 zawartych jest w austr. ustawie handlowej, przeto pozostałoby 23 paragrafów do przejęcia.

Małym więc nakładem sił ustawodawczych Austrya zyskałaby nowożytne, duchowi czasu i ekonomicznemu rozwojowi odpowiadające ustawodawstwo akcyjne i porzuciłaby wreszcie system rządowego zezwolenia, tę przestarzałą pozostałość minionych lat, która nie leży ani w interesie rozwoju ekonomicznego, ani w interesie administracyi państwowej.

Zakończenie austryacko-niemieckiej walki taryfowej.

Telegram w poprzednim numerze *Gońca Poniedziałkowego* doniósł, że z dniem 15 sierpnia br. zakończyła się walka taryfowa kolei austryackich i niemieckich z tem, że przepisy nowej umowy obowiązywać mają począwszy od dnia 16 październiką br. (dwumiesięczny okres przejściowy).

Pokój zawarty został na tej podstawie, że w ruchu Austro-Węgry i Paryż-Lyon-kolej śródziemnomorska przywrócono *status quo ante*, gdy w ruchu Austro-Węgry-Szwajcarya-południowa Francya przyznano austryackiej kolei arlbergskiej podwyżkę przewozu, wyrażającego się w sumie 300.000 franków wyższych dochodów taryfowych.

Do wybuchu walki w dniu 1 lipca br. związek niemieckich kolei wyzyskiwał na swą korzyść przewóz tranzytowy towarów austryackich do Szwajcaryi i południowej Francyi, wychodząc z założenia, że alpejska kolej austryacka nie jest *„leistungsfahig"*.

Nie zdawał on sobie sprawy z tego, że ogłoszenie przezeń wyjątkowych taryf, zwróconych przeciwko Austryi, wywoła jednomyślne potępienie niemieckiego świata handlowego i przemysłowego.

Na zniżkę taryf odpowiedziała wtedy Austrya zniżką, a skutek był taki, że natychmiast szwajcarskie firmy eksportowe starały się nawiązać stosunki z austro-węgierskim przemysłem, a nawet ukazały się w szwajcarskich pismach ogłoszenia, które zwracały uwagę na korzystne warunki taryfowe austryackich kolei.

Związek niemieckich kolei musiał kapitulować i podnieść należy z uznaniem samodzielność i energię zarządu austryackich kolei państwowych w tym wypadku.

Charakterystycznym jest memoryał Izby handlowej w Hildesheim do pruskiego ministra handlu, w którym wykazuje szkody, jakie wyrządzają zniżki taryfowe niemieckim cukrowniom przez ułatwienie większego wywozu cukru z Austryi. Według niego, utrzymanie tych taryf groziłoby ruiną północno-środkowo-niemieckim rafineryom cukru przez odcięcie eksportu do Szwajcaryi, tem więcej, że wobec ulg, przyznanych Rosyi na ostatniej konwencyi cukrowej, wywóz do Anglii znacznie się zmniejszył.

BANK PRZEMYSŁOWY

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

KRAKÓW, RYNEK 15. **ODDZIAŁ TOWAROWY** TELEFON 92 i 2375.

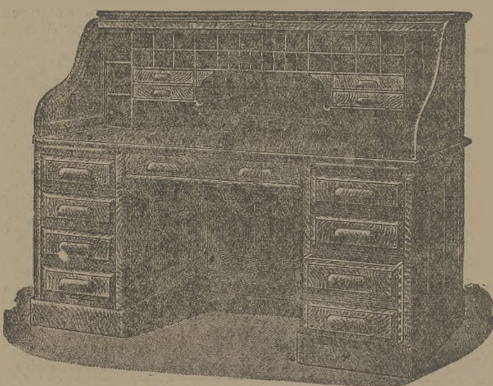
Wyłączne zastępstwo sprzedaży **WĘGLA** z kopalń krajowych;

Wyłączne zastępstwo sprzedaży **CEMENTU** z fabryki Górka w Sierszy;

Wyłączne zastępstwo sprzedaży **SZAMOTY** z pierwszej gal. fabryki wyrobów kamionkowych i szamotowych w Skawinie;

Zastępstwo sprzedaży pierwszorzędnych marek **WĘGLA** z kopalń górnośląskich;

poleca **WĘGIEL** doborowej jakości, **CEMENT** oraz **SZAMOTĘ**.



Największy fabryczny skład

amerykańskich urządzeń biurowych

JERRY i Ska

filia

w Krakowie

przy ul. Floryańskiej 28, I p.

Telefon 1416.

NAJLEPSZE MASZYNY DO SZYCIA.



Światowej sławy, z 8-letnią gwarancyą, szyją nadzwyczaj lekko i cicho, zbudowane z najlepszej kutej stali, nieprześcignione W HAFTOWANIU i CERATOWANIU.

Jeneralne zastępstwo Szpitalna 32.

J. IWANICKI

Kraków, Hotel Pollera — Tel. 0262.

Lwów, Hotel Żorża.

Wszelkie zamówienia z prowincyi i reparacye uskuteczniа się natychmiast. Wzorowy warsztat reparacyjny.

Cennik wysyłam na żądanie darmo.

Nowo otwarty

Magazyn obuwia

Zdzisław Zdanowicz

KRAKÓW

ulica Szczepańska 7.

Telefon 516.





Eleganckie modne i wygodne gorsety

tylko w pierwszej krajowej fabryce gorsetów **H. SCHMEIDLERA** tylko w pierwszej krajowej fabryce gorsetów

Kraków, Stradom 15, I. piętro. — Filia Grodzka 1. — Nr. telefonu 2079/VIII.

Gorsety na miarę kroję według budowy nową metodą.

Opaski rady sanitarnego Dra P. Steffeka w Berlinie.

Kawiarnia Jana Bisanza

TELEFON 1460 — W KRAKOWIE, — TELEFON 1460

(róg ulicy Karmelickiej i Dunajewskiego.)

Wyborna kawa, herbata, czekolada, zimne kolacye, wszelkie napoje, chłodniki, ciasta i t. d. i t. d.

Bilardy. Sale do gry. Pisma we wszystkich językach.

LOKAL OTWARTY DO GODZINY 2-giej W NOCY.

Wydawca: Jakób Lydkiewicz. Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski. Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.